ROK XX MARZEC 1931 ZESZYT III

MIESIĘCZNIK

KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.
Manuskrypty egzort i recenzyj należy nadsyłać do ks. dra Józefa Rychlickiego, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13, artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów Redakcja nie zwraca.
Pieniądze za prenumeratę odsyłać należy do Administracji (Lwów, ul. Zygmuntowska 4), a nie do Redakcji. — Na wszelkie korespodencje udzieli Redakcja wtedy tylko odpowiedzi, jeśli piszący załączy na odpowiedź list (lub kartkę) odpowiednio ofrankowany i do siebie zaadresowany.

Najpilniejsze zadanie wychowawcze.

I.

Znanym jest powszechnie serdeczny wysiłek i trud, jaki z roku na rok podejmuje skrzętny rolnik na ojczystym zagonie.

Skoro tylko pod działaniem ciepłych promieni wiosennego słonka znikną resztki zczerniałego śniegu, co prędzej rusza wraz z czeladzią w pole i „westchnąwszy do Boga o pomoc“, staje ochoczo do żmudnej, na całe miesiące rozłożonej pracy. „W pocie czoła“ nawozi i orze, bronuje i uprawia ciężką, z uścisków twardej zimy wyzwoloną glebę, na zasiew dobiera co najlepsze ziarno, które rzuca wprawną dłonią na spulchnioną ziemię w tej błogiej nadzieji, że pod jesień zbierze przebogate plony. Siew kiełkuje, zapuszcza korzonki, rośnie bujnie i gęsto, a on się cieszy i weseli, jak to „ptaszę szare“, co otulone w lazur błękitnego nieba, skowroni pieśń pochwalną na cześć „Pana zastępów“. Raz po raz sercem i myślą wybiega na obsiany łan, ale najczęściej wówczas, gdy „zboże kwitnąć poczyna“, bo z doświadczenia doskonale wie, iż właśnie ten okres rozstrzygnie o jego zbiorach. Jedno ziarnko wyda mu nowych sześćdziesiąt, ośmdziesiąt, a nawet sto, o ile pora okwitania przypadnie na spokojne i słoneczne dni; w przeciwnym razie czeka go przykry zawód, ponieważ w niepełnych, czy pustych kłosach, nie znajdzie spodziewanego równoważnika dla swej roboty i siewu.

Czem dla rolnika uprawna niwa, tem dla wychowawców serce zostającej pod ich pieczą dziatwy.

Jeżeli więc pragną spełnić bez zarzutu ciążące na nich obowiązki, to muszą dla swych wychowanków stworzyć możliwie jak najlepsze i najodpowiedniejsze warunki życia, muszą roztoczyć nad nimi ojcowską, wszechstronną i celową opiekę, muszą pilnie baczyć na ich fizyczny, umysłowy czy moralny rozwój zawsze, a przedewszystkiem w latach, na które przypada dojrzewanie lub pokwitanie najmłodszych pokoleń. Ten bowiem okres stanowi o późniejszem życiu i wartości człowieka. Wprawdzie ani fizjologja ani psychologja dotychczas nie wyświetliła i naukowo nie uzasadniła postawionego prawa, ale codzienne doświadczenie po niezliczone razy stwierdziło i obecnie z coraz większą oczywistością stwierdza, iż dziecko, które czas rozwoju płciowego przebyło u siebie spokojnie i w zgodzie z własnem sumieniem, wyrosło na zdrową i pracowitą, uczciwą i szlachetną osobę. Natomiast każda usterka czy burza, każdy błąd czy występek, popełniony niebacznie w tym ważnym i tajemniczym okresie, mści się na swoim sprawcy w okrutny i wyrafinowany sposób. Na każde sto kalek czy nicponiów, rozpustników, oszustów czy zbrodniarzy co najmniej dziewięćdziesięciu musi przyznać, iż różne „grzeszki i grzechy własnej młodości“ zgotowały im tak opłakany los!

Jeśli kiedy, to dziś wychowawcom nie wolno zapomnieć ani na chwilę o tym niezaprzeczalnym pewniku, ponieważ na niwie serc młodocianych krzewią się z zastraszającą siłą niebywałe chwasty i ciernie, zielska i głogi.

Pominę milczeniem okropne piekło moralne, w jakie młodzież rosyjską wtrąciły bolszewickie zbiry. Grozę jego straszliwej otchłani zrozumie każdy, kto sobie uprzytomni, że w onym „osławionym raju“ zaciekłych czcicieli Marksowego systemu więcej niż połowa dzieci, uczęszczających do średnich, a nawet powszechnych szkół, wije się w bólach wenerycznych chorób. Wyrok nieuniknionej śmierci wydaje na siebie naród, który swoją przyszłość kładzie na barki tak znikczemniałych i z wszelkiego wstydu wyzutych pokoleń!

Jakkolwiek stan moralny młodzieży w państwach zachodnich przedstawia się o całe niebo korzystniej niż w Rosji, toć przecież i tam ludzie, którzy prawdzie śmiało patrzą w oczy, coraz częściej i coraz wyraźniej rozprawiają i piszą o „niesłychanem zepsu-

ciu". Wierzyć się nie chce wymownym cyfrom statystycznym, bo na ich widok budzą się w duszy jakieś przykre i przygnębiające uczucia. Zgórą 85 proc. młodzieniaszków, uczęszczających na wyższe uczelnie „wyznaje praktycznie wolną miłość" i ani słyszeć nie chce o jakimkolwiek ujarzmieniu „rozrodczych" popędów, a 27 proc. pokutuje za swoją rozwięzłość i nieraz ostatni grosz wydać musi na szpital lub na lekarza „skórnych" przypadłości. Jeśli nadto weźmiemy na uwagę te drobne, ale jakżeż charakterystyczne wieści, jakie od czasu do czasu przynoszą gazety o skażeniu obyczajów w obrębie szkół średnich, to naprawdę dojdziemy do nieuniknionego wniosku, że i na Zachodzie „zaraza moralna" czyni w szeregach dorastającej dziatwy ogromne spustoszenia.

Pomny na mądre przysłowie polskie, chciałbym uwierzyć, że nasza młodzież jest dużo lepszą od swoich zarówno wschodnich jak i zachodnich rówieśników. Źleby jednak było, gdyby uczucie nawet najszlachetniejsze miało górować nad dowiedzioną rzeczywistością, z którą w naszym wypadku winien się zapoznać każdy wychowawca. Niestety, wyświetlić przyczyny, odkryć rodzaj i nasilenie onej rzeczywistości jest u nas o tyle trudniej niż zagranicą, że nie rozporządzamy odpowiednią statystyką. Taki „nawał spraw niecierpiących zwłoki" stanął przed czołowymi ludźmi w naszem szkolnictwie, że im niestarczyło potrzebnych środków ni czasu na umiejętne zbadanie seksualnych zagadnień przynajmniej w głównych ośrodkach młodzieży, dla której układają wskazania wychowawcze i naukowe programy. Trzeba więc poprzestać na dziennikarskich notatkach, na ułamkowych powiedzeniach lub smutnych wynurzeniach osób, dla których wspomniane zagadnienia nie są tajemnicą.

Na podstawie otrzymanych tym sposobem wieści niepodobna wyrobić sobie przekonania, żeby nasze dorastające pokolenie wysoko ceniło i szczerze kochało nadziemską cnotę czystości.

Niedawno temu do gabinetu znanej lekarki weszła słuchaczka filozofji, skarżąc się na ogólne osłabienie i jakieś dziwne, dojmujące bóle. Biedna ani nie przypuszczała, że w swym młodocianym organiżmie nosiła straszliwy jad wenerycznej choroby! Zapytana, gdzie się jej nabawiła, wyznała z płaczem, że „się to stało w obrębie szerszego zrzeszenia kolegów i koleżanek, którego jedynym celem było ono pogańskie hasło: carpe diem!" Chyba nigdy nikomu w myśli nie postało, żeby uniwersytecka młodzież, nie ba-

cząc na swoją godność i życiowe zadania, mogła założyć tak bezgranicznie ohydne „kółko“. — Uczenica w szkole średniej bawiła swe rówieśniczki, czytając im z grubego, do ostatniej strony jej pismem wypełnionego zeszytu wierszyki tak śliskie i wyuzdane, żarciki tak tłuste i bezwstydne, że starsza i wolnomyślna nauczycielka, której przypadkiem wpadł w ręce, zawstydzona i przerażona w ogień go rzuciła, żeby „przez samo roztrząsanie brudów nie spowodować zgorszenia“. — Gimnazjaliści w obecnych ciężkich czasach znaleźli dość pieniędzy i odwagi, żeby w wynajętem na ten cel mieszkaniu urządzać późną nocą zebrania, gdzie się wzajemnie pozdrawiali słowem: Venus. I niech nikt nie mówi, że to są odosobnione i sporadyczne wypadki. Bez żadnej przesady można je liczyć na całe dziesiątki.

Dodajmy jeszcze do tego istną pogoń za sensacyjną, przyziemną lekturą i grubo nieprzyzwoitemi przedstawieniami w teatrze czy kinie, oraz zasłyszane mimowoli rozmowy dwuznaczne lub cyniczne docinki pozaszkolnej dziatwy, a zrozumiemy, że z pośród wszystkich możliwych „kryzysów“, z jakiemi przyszłość najbliższa ku nam podchodzi, najistotniejszym, a równocześnie najgroźniejszym będzie chyba „kryzys moralny“. Najwyższy czas, by wszyscy wychowawcy najmłodszych pokoleń zaczęli poważnie dumać nad jego rozwiązaniem!

Ktoby dziś zagadnienia seksualne chciał uważać za podrzędne w splocie wychowawczych poczynań, ten by dowiódł, że zupełnie nie zna nurtujących wśród młodzieży prądów.

W pierwszym rzędzie muszą się niem zająć, w dużo większej niż dotychczas mierze, rodzice, którzy spełniając święte obowiązki naturalnego wychowawcy wobec własnego potomstwa, winni przysposobić i odpowiednio nastawić dziecięce serduszka na późniejsze oddziaływanie szkoły i Kościoła. Stają przed wzniosłem, niesłychanie delikatnem, a u nas tak mało opracowanem zadaniem. Cóż tedy uczynić powinni, o ile się zechcą dokładnie z niego wywiązać? Jakiemi wskazaniami mają się kierować, żeby w okresie pokwitania ustrzec serca swych dzieci przed zarazą zgnilizny i zepsucia?

Zanim podamy żądaną odpowiedź, musimy sobie przedewszystkiem jasno zdać sprawę, jak należy pojmować ową czystość, która z natury rzeczy winna być ośrodkiem i celem wszelkich zabiegów wychowawczych w czasie dojrzewania. Dokładne

i ścisłe określenie celu ułatwi nam dobór odpowiednich do jego osiągnięcia środków, a równocześnie skłoni wychowawców, by pracując nad ujarzmieniem i wyrobieniem „tej — jak się wyraża Fr. W. Foerster — najbardziej demonicznej strony ludzkiej natury“ [1]), własne i swoich dzieci wysiłki dostroili i uzgodnili ze wskazaniami, jakie wynikną z jego wartości życiowej i wewnętrznej treści.

Zarówno natchnione księgi, jako też niezłomne prawa przyrody przemawiają za tem, iż człowiek głównie dlatego płciowy popęd przynosi wraz z naturą na świat, ażeby współdziałać ze Stwórcą w powoływaniu nowych jestestw ludzkich do życia, a tem samem cieszyć się oną duchową radością, jaką odczuwa, ilekroć sobie uprzytomni, że mu przysługuje godność rodzica. Stąd zaspokojenie płciowego popędu o tyle należy do rzędu dozwolonych, a nawet nakazanych czynności, o ile jego następstwem może być uczciwe, z odwiecznym zamiarem Boga zgodne poczęcie i życie potomstwa. Nie dziw więc, że Chrystus Pan wyjaśniając szóste przykazanie Boże, wyróżnić zobowiązał swych wiernych do zachowania bezwzględnej czystości poza prawnym związkiem małżeńskim. Wychowawca katolicki zna tedy dobrze ów istotny i zasadniczy cel, jaki powinien opromieniać każdą rozprawę, każdy zbożny czyn, podjęty dla wyszkolenia dojrzewającej młodzieży w zamiłowaniu i czci niebiańskiej cnoty czystości.

Dobra, chrześcijańska matka, snując złotą przędzę marzeń o przyszłych losach spoczywającego w kołysce synka lub rozmawiającej ze swą lalką córki, najwięcej i najserdeczniej troszczyć się będzie o to, by one maleństwa przeszły czyste, brudem zepsucia nietknięte poprzez burzliwe dojrzewania lata, a tak zdobne w słoneczne blaski dziewictwa, stanęły kiedyś obok umiłowanej osoby na ślubnym kobiercu.

Zaprzeczyć się nie da, że chyba nigdy nie braknie na ziemi takich, którzy słowem, a jeszcze więcej czynem, zwalczają tak pojętą i określoną cnotę czystości. Zwolennicy „podwójnej moralności“ chętnie piszą się na nią, ale pod warunkiem, że mężczyźni służyć jej będą jedynie w obrębie chłopięcych, czy nawet młodzieńczych lat, a zato świat kobiecy uzna jej niepodzielne i twarde władztwo nad sobą. Inni natomiast występują przeciw niej z całą

[1]) Por.: Szkoła i Charakter, przekład M Łopuszańskiej, wydanie nowe, Warszawa, str. 49.

zaciekłością, powtarzając aż do znudzenia, iż toczą bój ze „średniowieczną niewolą“ w imię naukowych pewników i ostatnich zdobyczy doświadczalnej wiedzy. Pod koniec ubiegłego stulecia „podniosły sztandar buntu“ również kobiety. Dla przykładu warto przytoczyć znamienne słowa Nelly Roussel: „Najgorszem dla nas niewolnictwem, obywatelki, jest niewolnictwo płciowe; wyzwolenie ciała jest równie pożądane, jak wyzwolenie ducha“ [1]).

Dość wspomnieć na jednostronne, przyziemne, nieraz wprost chorobliwe przedstawienie seksualnego problemu w najnowszej literaturze — dość napomknąć o powierzchownych, częstokroć szkodliwych i niemoralnych pouczeniach, jakie w tej drażliwej sprawie podają przeważnie „uświadamiające pogadanki“ i rozprawy, a nawet naukowe dzieła, by zrozumieć, czemu bezwzględna, pozamałżeńska czystość coraz mniej znachodzi posłuchu, czemu najzacniejsi rodzice niejednokrotnie tracą odwagę i bezradnie opuszczają ręce, bo nie wierzą, żeby przy zachowaniu wszelkiej ostrożności zdołali swoje potomstwo uchronić przed zgorszeniem i zepsuciem.

Na pociechę trzeba zaznaczyć, że jak na wielu innych, tak i na tem polu widać ostatniemi czasy istotną zmianę albo raczej nawrót ku dawnym wartościom, za którym śmiało obstają najtężsi pedagogowie współczesnej nam doby. Żeby mnie nie posądzono o gołosłowność, powołam się na bardzo charakterystyszne zdania profesora nauk społecznych w Paryżu, Pawła Bureau, który tak mówi: „Pierwszym aktem dyscypliny seksualnej, której społeczeństwo żąda od jednostki z chwilą, gdy przechodzi z dzieciństwa do młodości i gdy zaczyna czuć w tajemniczych głębiach swej istoty pierwsze podniety instynktu rozrodczego, jest czystość, t. j. absolutna wstrzemięźliwość od wszelkiego aktu seksualnego tak długo, dopóki pozostaje w celibacie“ [2]). Znacznie głębiej ujmuje tę samą myśl głośny pedagog, Fr. W. Foerster, który śmiałością i głębią swych poglądów zdobył sobie wśród największych uczonych szczery poklask i światową sławę. „Absolutne wyrzeczenie się wszelkich pozamałżeńskich związków płciowych — oto jego słowa — wielu ludziom wydaje się dziś rzeczą równie słuszną, jak niewykonalną. Przyjdzie atoli czas, kiedy tego rodzaju wyrze-

[1]) Por. Paweł Bureau. — Rozprzężenie obyczajów, Kraków 1929, wyd. OO. Jezuitów, str. 424.

[2]) Por.: dz. w. cyt., str. 239.

czenie się będzie stanowiło istotną cechę „nienagannego mężczyzny“ w tej samej mierze, co wszelka inna uczciwość. Małżeństwo monogamiczne jako jedyna forma płciowej wspólnoty nie jest niczem innem, jak tylko zastosowaniem rozwiniętego oddawna w naszem sumieniu poczucia odpowiedzialności w obrębie płciowych stosunków. Wielu mężczyzn swemi seksualnemi praktykami przypomina bandę cyganów, która się włóczy wśród kulturalnych społeczeństw, kradnąc i rozbijając namioty po polach. Atoli nie kultura padnie ofiarą cyganerji, ku czemu zmierza najnowsza etyka seksualna, lecz przeciwnie cyganerja ulegnie kulturze. Ludzkość przyjdzie do przekonania, że jedynie rękojmia trwałej i uświęconej wspólnoty życiowej zdoła tak mężczyznę, jak i kobietę ustrzec przed nędzą spodlenia i braku charakteru, dla której wolna miłość jest źródłem i podłożem“ [1]).

Zaiste, co za piękny i wymowny dowód, iż wiedza zaczyna odważnie bronić bezwzględnej czystości poza małżeńskim związkiem, w której jeszcze tak niedawno widziała tylko zacofanie umysłu i niewolę wrodzonych popędów. Owszem, ta sama wiedza wyznaje bez ogródek, iż zachowanie wspomnianej czystości wywiera nie ujemny — jak się to dość często u nas powtarza — ale bardzo dodatni wpływ na rozwój tak fizycznych, jak i duchowych uzdolnień człowieka.

Z całego mnóstwa zdań, wygłoszonych przez największe powagi w naukowym świecie, przytoczę niektóre.

„Wśród młodzieży — mówi A. Forel — pokutuje najfałszywsze przeświadczenie, iż zupełna wstrzemięźliwość w stosunkach płciowych jest pewnym rodzajem aberacji umysłowej i że jej zachować niepodobna. Tymczasem cała moc wypadków świadczy najwymowniej za tem, iż człowiek może wieść życie anielsko czyste bez najmniejszego uszczerbku dla siebie“.

Sir Andre Clarke pisze: [2]) „Absolutna wstrzemięźliwość płciowa nie wyrządza żadnej szkody, nie przeszkadza rozwojowi, lecz odwrotnie podwaja jego energję i ożywia bystrość umysłu. Natomiast brak wstrzemięźliwości osłabia panowanie nad sobą, przyzwyczaja do zaniedbywania przyjętych obowiązków, poniża całą istotę i sprowadza na człowieka przeróżne choroby, które prawem dziedziczenia łatwo przejść mogą na potomstwo. Twierdzić, że

[1]) Por.: Schule und Charakter, wyd. 11. Zurych 1912, str. 213.
[2]) Por.: La Question sexuelle exposée aux adultes. Paryż 1906.

niewstrzemięźliwość jest koniecznością dla zdrowia młodych ludzi — to już nietylko fałsz, ale i okrucieństwo“ [1]).

Znamiennem jest oświadczenie, jakie w tej sprawie złożyli profesorowie medycyny na uniwersytecie w Oslo. „Twierdzenie, że czyste życie szkodzi zdrowiu, nie ma absolutnie żadnej podstawy. Nigdy nie widzieliśmy, by z czystego i moralnego życia wypłynęła jakakolwiek szkoda“.

„Wszyscy ludzie — pisze dr. Montegazza — a w szczególności młodzież doświadczyć może na sobie dobroczynnych skutków czystości. Pamięć staje się bystrzejsza i trwalsza, myśl żywsza i płodniejsza, wola bardziej energiczna, a charakter przybiera taką tężyznę, o jakiej ludzie rozwięźli nie mają pojęcia. Żaden pryzmat nie ukazuje nam otoczenia w tak niebiańskich barwach, jak właśnie pryzmat czystości. Oświeca bowiem blaskiem swych promieni najmniejszą rzecz we wszechświecie, napełnia nas najczystszą radością, dając pogodne szczęście bez cienia, bez obawy zachodu“ [2]).

Na teoretyczne wywody uczonych młodzież odpowiedziała czynem. W mnogich zastępach sodalicyjnych, w harcerskich drużynach, czy też w innych kółkach etycznych nie do rzadkości należą jednostki, które tem zaciętszą, tem skuteczniejszą walkę podejmują z własną namiętnością, im większą rozwięzłość i zepsucie widzą u swych rówieśników. Niska ponęta czy pokusa zmysłowa nie znajduje do nich przystępu. Wierni raz przyjętym zasadom, idą przez życie, omijając szczęśliwie zatrute bagniska przyziemnych rozkoszy. Bezwzględne opanowanie płciowego popędu a więc dziewictwo jest dla nich skarbem bezcennym i prawdziwą chlubą.

W szeregi tych wielkich duchów wstępują coraz to liczniejsi ochotnicy, bo słoneczna cnota zawsze wywiera wpływ przemożny na niewinne serca!

Nieco szerzej omówiłem istotny cel, jaki wychowawcom zawsze przyświecać powinien, kiedy rozmyślają lub pracują nad urobieniem młodzieży w czasie dojrzewania. Uczyniłem to umyślnie. Chciałem bowiem rozprószyć pewne wątpliwości i zastrzeżenia, jakie ten właśnie problem budzi u niektórych z pośród

[1]) Cytat w dziele Pawła Bureau: Rozprzężenie obyczajów, nakł. OO. Jezuitów, Kraków, 1929, str. 250.

[2]) Ibiden, str. 253.

naszych pedagogów. Chciałem nadto wykazać, że głośne, błyskotliwe i, co najważniejsze, wygodne hasła giną pod naporem twardej rzeczywistości, a jedynie uczciwe i zbożne zasady wytrzymują groźne próby czasu.

Zawiodła na całej linji nowoczesna, do wskazań religijnych wrogo nastawiona pedagogika seksualna. Zbolała, cierpieniem i troską o los własnego potomstwa znękana ludzkość, zaczyna się oglądać za nową zasadą dla swych wychowawczych poczynań. Nauczona smutnem ostatnich lat doświadczeniem, coraz śmielej zwraca się ku tej, która tylu i tylu pokoleniom zapewniła zdrowie i siłę, uczciwość i szczęście. Niesłychana rozwięzłość i rozpusta z jednej strony, a z drugiej zmierzch zapałów do szlachetnych czynów, ofiar i poświęceń, w powojennej dobie chyba każdego przekonać musi, że bez prawdziwej czystości ciała, myśli i serca niemasz silnych mięśni, wytrwałych nerwów, wzniosłych zasad ni prawych charakterów.

Kto zatem pragnie, by jego „maleństwa" zajęły kiedyś poczesne miejsce wśród zdrowych, pracowitych i zacnych ludzi, temu trzeba wszelkich dołożyć starań, ażeby się pod jego czujnem okiem nauczyły cenić, kochać i pielęgnować w swej duszy cnotę bezwzględnej czystości.

Na tę niezniszczalną prawdę godzą się chętnie wszyscy wychowawcy; owszem idąc za nieubłaganem prawem natury, na niej w lwiej części opierają swoje pedagogiczne zabiegi. Natomiast różnią się znacznie w swych zapatrywaniach, gdy w grę wchodzi jej praktyczne zastosowanie.

Nieraz najtroskliwsi rodzice dużo myślą i rozprawiają o czystości u swego dziecka dopiero wówczas, kiedy jego niewinne, jasne jak toń spokojnego jeziora oczy tracą swoją wyrazistość i blask, kiedy wraz z niespodziewanym wzrostem fizycznym i fizjologicznem dojrzewaniem przychodzi nań długi okres wewnętrznych przemian, wstrząsów i burz. Zasięgają światłej porady, czytają zalecone rozprawy i dzieła, przez cały czas postępują z niem celowo i ostrożnie, a mimo to wcześniej czy później przychodzą do przeświadczenia, iż w znacznej mierze spełzły na niczem ich dobrze obmyślone plany i zbożne nadzieje.

Gdzież tedy źródło doznanego, a nieraz tak bardzo przykrego zawodu? Oto w tem, że do wykonania ciążącej na nich powinności zabrali się za późno — grubo za późno!

Doświadczony ogrodnik wie doskonale, iż wiosenne roboty trzeba mu w całości wykonać, zanim się sad obudzi z zimowego snu. Możliwie w czas nawozi, obcina i prostuje w drzemce wiosennej pogrążone szczepy, bo inaczej zniszczyłby najpiękniejsze i najsilniejsze drzewka, gdyby je chciał krzesać wówczas, kiedy w nich krążyć i działać pocznie wewnętrzna żywotna siła, kiedy się na ich bujnej koronie ukaże pękowie, zieleń i kwiat. — Podobnie rozumny wychowawca będzie zaprawiał swe dzieci do życia w bezwzględnej czystości, skoro tylko „przyjdą do używania rozumu“, skoro odczują różnicę między dobrem a złem, między tem, co wzniosłe, dostojne i piękne, a tem, co przyziemne, płaskie i brudne.

Ścisła wiedza wykazała ponad wszelką wątpliwość, iż popęd płciowy wnika głęboko w istotę natury ludzkiej, posiada swoistą wewnętrzną strukturę [1]), a nadto jest ośrodkiem i nieodłącznym towarzyszem ludzkiego życia, które nie jest niczem innem, jak tylko jego koniecznem następstwem i wykładnikiem. Wobec tego pracy nad opanowaniem czy uporządkowaniem płciowego popędu u dziecka niepodobna wyodrębniać z całości pedagogicznych poczynań ani też ograniczać wyłącznie do czasu dojrzewania. Przeciwnie trzeba ją rozpocząć możliwie najwcześniej, bo ten tylko nie zazna w niej nieszczęść i zawodów, kto umiejętnie przed okresem pokwitania przysposobił pod nią niwę dziewiczego serca.

Ojciec i matka, pomnąc że na ich maleństwo przyjdą kiedyś wewnętrzne niepokoje, dolegliwości i burze, w miarę możności zawczasu uczynią wszystko, by je wzmocnić i uodpornić na nieuchronną zawieruchę. Przedewszystkiem dbać będą usilnie o to, by dzieci odnosiły się do nich z całem zaufaniem i szczerością, by zawsze spieszyły ku nim z każdą trudnością, z każdą tajemnicą w tem błogiem przeświadczeniu, że w ojcu znajdą najmędrszego doradcę a w matuchnie najlepszą przyjaciółkę, najdyskretniejszą powiernicę.

W zaraniu swego pielgrzymowania po ziemi dziatwa winna zrozumieć, iż człowiek o tyle może żyć w zgodzie z Bogiem, z bliźnimi i własnem sumieniem, o ile chętnie ustąpi ze swych

[1]) Por.: Die geschlechtliche Erziehung (Beiträge zur Grundlegung einer gesunden Sexualpädagogik) von Joseph Schröteler S. J., Düsseldorf 1929, str 90.

uroszczeń i upodobań. Rodzice tedy pouczą je w porę, w jaki sposób należy ujarzmiać swoje popędy i zachcianki, kaprysy złośliwe, brzydkie nawyczki i wstręt do pracy, a wyrabiać w sobie umiłowanie prawdy i obowiązku, szczerości i prostoty. Na widok papierosa, alkoholu lub kart wytłumaczą dziatwie, iż starsi mogą sobie pozwolić bez najmniejszej szkody na pewne przyjemności, zabawy czy rozrywki, których dziatwa musi unikać jak ognia; to znowu zapytani o takie czy inne zagadnienie z dziedziny przyrody, wyjaśnią maleństwu, że powinno umiarkować swą przedwczesną ciekawość, bo są pewne problemy i tajemnice, wobec których najtęższe umysły czują swą słabość i niemoc.

Na życzenie wychowawców malec stłumi w sobie chwilową zachciankę i zrobi ofiarę z należnych sobie wygód, byleby tylko zrozumiał, że tak postępując, zdobędzie dla siebie pewne wartości albo bliźnim wyświadczy przysługę. Rodzice przeto znajdą na tyle czasu i cierpliwości, żeby z nim jak najwcześniej pomówić o takich ideałach i zadaniach, które w oczach dziecka posiadają szczególniejszy urok. Chyba nie pojmie, ale sercem odgadnie treść tak wzniosłych pojęć, jak spełnianie woli wszechmocnego Stwórcy i najlepszego Ojca, miłość krewnych i najbliższego rodzeństwa, współczucie i poświęcenie na rzecz ubogich, troskliwa opieka nad zwierzęciem czy kwiatkiem, wyrobienie w sobie fizycznej i moralnej sprawności. Raz i drugi posłucha o nich chętnie, poprosi o wyjaśnienie i cieszyć się będzie niepomiernie, gdy sobie uświadomi, że mógł coś uczynić dla ich urzeczywistnienia.

O ile rodzice tak pomyślane oddziaływanie na rozwój i wewnętrzne wyrobienie dziatwy oprą na bezgranicznem zaufaniu i prawdzie, to niewątpliwie wywrą zasadniczy i bardzo pożądany wpływ na świat dziecięcych uczuć i popędów, pojęć i czynów.

Jest atoli jeszcze inna i bodaj że pewniejsza broń, w którą dobrze rodzice wyposażą swe dziecko, nim na nie przyjdzie burzliwy okres pokwitania. Mam na myśli cnotę wstydliwości, która mocą wrodzonych nam praw strzeże godności człowieka, broniąc go przed występkiem i hańbą. Czem ochronny wał dla wezbranej rzeki, tem skromność dla dziatwy, kiedy się znajdzie w ogniu oszałamiających ponęt i zmysłowych pokus. Mętna, skłębiona fala groźnie szumi i huczy, ale sąsiednim łanom żadnej nie wyrządzi szkody, bo jak potężny wał więzi w obrębie łożyska; również młodzież z zawieruchy największych niebezpieczeństw wyjdzie

nietknięta, o ile wstydliwość będzie jej tarczą i puklerzem. Gdzie zaś stępiono poczucie skromności, tam marniała czystość, zanikały dobre obyczaje, bo nieprzyzwoitość zawsze torowała drogę rozwięzłości i zgubie.

Troskliwi wychowawcy muszą mieć ten pewnik zawsze przed oczyma, a zwłaszcza dziś, kiedy kult nagości przybrał tak niesłychane, wprost zastraszające rozmiary. Matka pilnie czuwać będzie, by od swego maleństwa w porę odsunąć wszystko, coby u niego mogło obrazić wstydliwość. Niejednokrotnie starsi postępują lub rozmawiają z całą swobodą o drastycznych problemach wobec małolatków, ponieważ sądzą, iż dzieci o tych zagadnieniach nie mają żadnego pojęcia.

Jakżeż często ulegają karygodnej pomyłce! Wprawdzie zdarzyć się może, iż malec nie zwróci uwagi na to, co widział i słyszał, a stąd daleko jeszcze do wniosku, żeby dwuznaczne słowo lub swywolny czyn nie zostawił głębszego śladu w umyśle dziecka. Wszak obok świadomych i jasnych działają na duszę malca podświadome, niezróżniczkowane wrażenia. Któż zatem wie, czy owa śliska rozmowa nie będzie zaczynem, pierwociną zła, z której w przyszłości wyrośnie kąkol nieużyteczny i zabójczy chwast?

Znacznie gorszy wpływ wywiera na dziatwę rysunek pornograficzny lub nieprzyzwoity obraz. Chłopczyk, który dzieckiem będąc, oglądał w domu swych rodziców frywolne dzieła mistrzów, rozmiłowanych w piękności ludzkiego ciała, zaczął szukać u siebie i u rówieśników przyjemności zmysłowej, nim skończył dziesiąty rok życia. Ponury, bolesny, ale pouczający wypadek. Chyba rodzice wychowując swą dziatwę, nie dopuszczą do podobnych złudzeń! Każde ich słowo, każdy czyn, wykonany w obecności maleństw będzie nosił na sobie piętno skromności i umiaru. Przy nadarzonej sposobności napomknę im o tem, „co przystoi“ a „co nie wypada“, to znowu uwypuklą i pochwalą każdy przejaw godności lub czaru, jaki roztacza wokoło takt i wstydliwość. Nie mody, lecz przyzwoitości prawem kierować się będą, kiedy im wypadnie zakupić dla dziecka nową sukienkę, zabawkę czy książkę. Nie poddadzą mu nic takiego, coby w jego niewinnem serduszku mogło obrazić lub stłumić nadziemskie uczucie wstydu.

O ile zaś malec przez płochość czy zapomnienie uchybi w czemkolwiek ich wskazówkom i radom, z miejsca go upomną,

skarcą i wytkną usterkę, a następnie wskażą pewną ku poprawie drogę.

Tyle zachodów i trosk muszą podjąć rodzice, żeby w duszy swych maleństw zaszczepić i rozwinąć miłość dla wszystkiego, co ludzkie czyny opromienia blaskiem skromności i taktu. Jedyną za trudy nagrodą jest im to błogie przeświadczenie, iż dla swojego dziecka przysposobili oną cudowną zbroję, która je w czasie wewnętrznych przemian i nahalnych burz uchroni przed klęską i sromem.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Stan szkolnictwa katolickiego w r. 1930.

(Na podstawie „Roczników Katolickich" ks. Cieszyńskiego).

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Szkoła państwowa bezreligijna doprowadza z reguły do bezbożności, więc [1]) poczynają się powoli dążenia do zaprowadzenia obowiązkowej nauki religji w szkole urzędowej. W Nowym Jorku powstała w tym celu osobna Rada międzywyznaniowa, do której przyłączyli się i katolicy przez swojego przedstawiciela, ks. prałata Lavelle'a. Na razie jednak starają się katolicy o własną szkołę wyznaniową. Mimo wielkich ofiar, potrzebnych na te cele, zdołali katolicy w krótkim czasie ogromną sieć swoich szkół niższych i wyższych rozrzucić po wszystkich swoich skupiskach. Jeden z podróżników podkreślał, iż w ciągu 50 lat zdziałali oni tu pod względem organizacji szkolnictwa tyle, ile katolicy w Europie w ciągu 500 lat. Warto więc choć nieco przyjrzeć się tym dziwom. Według spisu dokonywanego co dwa lata było w Stanach Zjednoczonych w r. 1928 szkół parafjalnych 7664, a dziatwy 2.201.942, więc szkół o 215, a dzieci o blisko 100.000 więcej [2]). Liczba nauczycielstwa wzrosła z 55,155 na 59,013, z czego świeckich było tylko 4.183, reszta przeważnie zakonnice. Uderzał też szczególnie wielki postęp na polu organizacji szkolnictwa katolickiego w południowych stanach przeważnie protestanckich. Głównie dzięki dobremu wycho-

---

[1]) O. J. Schweizer w „Theol. prakt. Quartalschrift. Linz z 1930, II, str. 369 p. i X. Syski w „Przegl. Kat.", Milwaukee z IV. i V, 30.

[2]) A drugie dwa miljony dzieci uczęszcza do szkół państwowych.

waniu dzieci, katolicy powoli zdobywają tu sobie coraz więcej miejsca: w ciągu ostatnich 23 lat liczba ich podwyższyła się mimo szalenie trudnych warunków z 6 na 7 proc.

Równomiernie rozbudowuje się i średnie i wyższe szkolnictwo: te „szkoły wyższe“ (High school), stojące na poziomie niższych klas naszej średniej, kolegja (college), akademje i uniwersytety, oraz zawodowe. W r. 1929 mieli katolicy kolegjów męskich 219, a żeńskich 743. We wszystkich kolegjach katolickich uczyło się około 100.000 młodzieży, rozumie się nie samej katolickiej. Znowuż 32 proc. katolickiej studjuje po wyższych zakładach protestanckich. Na wyszczególnienie zasługują kolegja jezuickie: w samym Nowym Jorku mają one około 11.000 studentów. W ostatnim czasie podnosi się stale poziom uniwersytetów amerykańskich wogóle, a w szczególności katolickich. Chlubą może być taka wszechnica w Waszyngtonie, która po zbudowaniu olbrzymiej świątyni pielgrzymkowej w obrębie murów uniwersyteckich stanie się największym ośrodkiem życia katolickiego za oceanem.

Polacy amerykańscy rozbudowali przedewszystkiem szkoły parafjalne, które są głównem oparciem nietylko dla ich katolicyzmu, lecz i dla ich polskości. Oprócz polskich szkół katolickich szkół polskich jest tu bardzo mało, choć liberałowie polscy zabiegają od lat o ich pomnożenie. Więc szkół parafjalnych liczono pod koniec 1929 r. około 530, a nie upłynie żaden miesiąc, żeby nowej nie otwierano. Uczą w nich bardzo gorliwie rozmaite zakonnice, osobliwie SS. Felicjanki. Powoli poczyna rość liczba i zakładów średnich: istnieją już takie świetne jak dla chłopców u XX. Misjonarzy w Erie, u OO. Franciszkanów w Athol Springs pod Buffalo, u XX. Zmartwychwstańców w Chicago — dla dziewcząt prowadzą te „akademje“, jak je tu nazywają, SS. Nazaretanki w Chicago. Wszystkie te szkoły zgodnie z przepisami państwowemi i stanowemi przepełnione są angielszczyzną, bo tylko w religji, w historji i w literaturze naszej polski język jest wykładowym.

Indje.

Wielką rolę w pracy misjonarskiej odgrywa tu szkolnictwo, dzięki któremu zyskuje się najwięcej katechumenów. Rząd angielski popierał dotąd wydatnie uczelnie także katolickie, ale od czasu, kiedy Indusi objęli ministerstwo oświecenia publicznego, starają

się oni w pierwszym rzędzie pomnożyć liczbę szkół rządowych i nauczycieli kwalifikowanych. Tymczasem dwie trzecie nauczycielstwa w szkołach katolickich nie posiada wymaganych kwalifikacyj. Gdyby więc rząd domagał się ich od wszystkich nauczycieli, szkoły katolickie znalazłyby się podobnie jak to było w Afryce w trudnem położeniu. Do tego dochodzi, że nauczycielstwo w szkołach katolickich zadowalać się musi pensją głodową (10—15 rupij miesięcznie), więc nie dziw, że przechodzi łatwo do szkoły rządowej, gdzie dostanie 18—20 rupij i ma widoki na podwyższanie. Więc już dziś poczynają biskupi szukać rozwiązania, niektórzy zakładają już własne seminarja nauczycielskie, by mieć materjał dobrze przygotowany: z triczynopolskiego wyszło już 820 nauczycielek, 88 proc. katoliczek.

Przy wytężonej staranności i zapobiegliwości uda się i tę kwestję rozwiązać, zwłaszcza, że ofiarność ludu jest nadzwyczajna. Okazało się to z okazji jubileuszu papieskiego, kiedy to zebrano wspaniałą sumę na kupienie rezydencji dla Delegata Apostolskiego w Bangalore i willi letniej w górach Atakamand; 90 proc. złożyły biedne warstwy.

Chiny.

Obok kwestji tubylczego duchowieństwa wysuwa się tu w ostatnich latach na plan pierwszy kwestja szkolna. Jest ona podstawą pracy misjonarskiej, ale zarazem krzyżem dla misjonarzy. Według statystyki z r. 1929 mieli tu katolicy wraz ze szkołami do modlitwy, w których się uczy tylko pacierza i początków katechizmu, 12.262 szkół z 284.768 uczniami, właściwych szkół było jednak tylko 3.319, a w nich uczniów 116.561, z czego na pogan przypadało 39.681. W samym Szanghaj'u mieli 71 szkół i 15.000 uczni. Otóż mimo, że w konstytucji prezydent i twórca nacjonalistycznego Kuo-min-tang'u dr. Sun-jat-sen zawarował swobodę wyznaniom, właśnie jego spadkobiercy, a osobliwie sowiet chiński t. zw. tan-pu, chcieliby wprowadzić szkołę świecką. A ponieważ to tymczasem niemożliwe, jak to wykazał zjazd w Nankinie 1930 r., gdzie to stawiono wniosek zniesienia szkół prywatnych, chce się przynajmniej religję z tych szkół usunąć. Więc ministerstwo oświecenia publicznego w Nankinie wydało rozporządzenie, że nie wolno po szkołach ani uczyć religji, ani o niej na innych lekcjach wspominać, ani urządzać osobnych nabożeństw dla dzieci.

Popłoch padł na misjonarzy nie tylko katolickich, ale i protestanckich. Oświadczono, że wolą szkołę zamknąć, niż z tego prawa nie korzystać. X. Piotr Tczang, przewodniczący Akcji katolickiej z Hai-men, piętnując wyraziście to pogwałcenie konstytucji, wzywał do stanowczej walki obronnej. Kiedy jednak szereg wyznań protestanckich posłał do ministerstwa petycję o cofnięcie rozporządzenia, przyszła odpowiedź odmowna i stanowcza. Po pozorem że szerzy się hasła imperjalizmu europejskiego, zamknięto kwitnącą szkołę Sióstr Wspomożycielek w Szanghaju, gdzie uczono przeważnie Chinki, do tego z podręczników przez władze uznanych. Mimo całej grozy chrześcijanie nie tracą nadziei. Znają zbyt dobrze Chińczyków, u których za wydaniem rozporządzenia nie zawsze idzie wykonanie, zwłaszcza kiedy rządy zmieniają się niemal jak rękawiczki. Wiadomo też, że było w r. 1929 aż 36 milj. dzieci bez nauki i szkoły i że brak dla nich 1.200.000 nauczycieli. Stąd powoli przy spokoju i grzeczności wobec inspektorów, jak wielu tu sądzi, uda się może jakoś tę grozę ominąć.

Japonja.

Wielkie nadzieje przykłada się tu do szkolnictwa. Zwłaszcza zakonnice jak Dames de St. Maur, Maryknoll'ki, Sercanki, otwierające tu swoje zakłady dla dziewcząt, mają niezwyczajne powodzenie. Tak Sercanki w Tokio miały w r. 1928 700 uczenic, a Franciszkanki niemieckie w Sapporo po trzyletniem istnieniu już 600.

Szczególną uwagę całego świata budzi wszechnica jezuicka w Tokio t. zw. Jochi Daikaku czyli „Wyższa szkoła mądrości". Jakkolwiek z siedmiu stołecznych najmniejsza, to jednak utrzymanie się jej przez szereg lat i wytrwała służba dla kultury chrześcijańsko-japońskiej stanowić może niemały zaszczyt dla katolicyzmu. Wszechnicę tę założył zmarły w r. 1930 (23 czerwca) Jezuita, O. Józef Dahlmann. Znany ten indolog począł już w r. 1908 krzątać się około zdobycia podstawy dla niej i rzeczywiście krótko przed wybuchem Wielkiej wojny mógł z kilku profesorami i 160 uczniami rozpocząć pracę. Trudności bezustanne udało się przetrwać, nawet trzęsienie ziemi w r. 1923, które zniszczyło gmachy; odbudowano je i zyskano uznanie rządowe. Niektórych profesorów OO. Hoffmann'a, redaktora i Dahlmann'a zapraszano jeszcze z wykładami na Akademję wojskową czy do wszechnicy cesar-

skiej. To też wszechnica katolicka ciągle się rozrasta i rozbudowuje.

W Tokio mieści się też „Katolickie seminarjum“ duchowne, uznane przez rząd. Wielkie liczyło 28 kleryków, a małe 32 wychowanków, pochodzących z najrozmaitszych okręgów misyjnych. Liczba księży krajowych, których liczy się 40 wśród 265 wszystkich, jest niewielka, ale odpowiada liczbie wiernych. Okazują oni dużo ducha apostolskiego, a umieją się też zaznaczać w pracy naukowej (jak X. dr. Ivashida) i w pracy literackiej. Bisk. Hayasaka w swoim liście pasterskim na Nowy Rok 1930 wystąpił tak ostro w obronie praw katolickich, jakby się żaden inny biskup niejapoński wystąpić nie odważył. Napiętnował otwarcie pogwałcenie ustaw zagwarantowanych przez ministra oświaty, który zmusza wszystkich uczniów do brania udziału w ceremonjach szintoistycznych.

EUROPA.

Austrja.

W szkole austrjackiej powoli powstaje bagno. Wzorując się na przeciwchrześcijańskich ustawach szkolnych we Francji, poczęto miejscowe obchodzić i dzięki organizacji i systemowi teroryzmu wprowadzać zwyczaje pogańskie. Więc znosząc „przymus w zakresie praktyk religijnych“, nawet katechecie nie pozwolono czuwać nad chodzeniem dzieci na Mszę św. niedzielną. Dla lekcji religji, która uchodzi za przedmiot dozwolony, wyznaczono najgorszy czas. Nauczycielom świeckim utrudniono czy uniemożliwiono uczenie tego przedmiotu. Dzieci odciąga się od chodzenia na lekcje religji, w rozmaity sposób. Z pomocą wywieszek zachęca się je do występowania z Kościoła, wskazując biura, gdzie będą mogły to przeprowadzić, podkreśla się, że mogą na ten krok się odważyć i wbrew woli rodziców. Miast religji wykłada się t. zw. „naukę o życiu“ (Lebenskunde), liczba uczęszczających na nią rośnie, a liczba chrześcijan między dziećmi maleje.

Okrutnym tym dzieciobójcom nie wystarcza agitacja w szkole. Zaprzęga się do niej osobne organizacje dla dzieci i młodzieży. Ruch t. zw. „Przyjaciół dzieci“, który w r. 1929 liczył w 380 towarzystwach już 67.000 członków, staje się potęgą coraz to groźniejszą. W wyszukany sposób odwodzi się dzieci od chodzenia

na Mszę św., urządzając w tym samym czasie rozmaite uroczystości czy wycieczki za miasto, a w czasie procesji Bożego Ciała świeckie pochody. Toć w r. 1928 uczestniczyło w takim socjalistycznym pochodzie trzy razy więcej dzieci, niż w procesji Bożego Ciała. W pewnej miejscowości przemysłowej pod Wiedniem było w r. 1927 już 80 proc. niechrzczonych między dziećmi wstępującemi do szkoły. To też coraz głośniej rozlegają się hasła socjalistyczno-pedagogiczne: „Na wychowanie religijne będziemy tak długo jakby na jaki płonący cel zwracać nasze ataki, aż wreszcie zgaśnie“, albo „Zabierzcie Kościołowi dzieci, a sam ze siebie runie“, albo „Najważniejszą rzeczą (w wychowaniu) to podniecanie woli rewolucyjnej“. Głównym wodzem w tej walce o zdobycie duszy dziecięcej jest Otto Gloeckel, dawniejszy nauczyciel ludowy, potem czas jakiś minister oświecenia, a teraz wiceprezes i kierownik Rady szkolnej [1]).

Młodzież pozaszkolną gromadzi się w silnych zespołach, jakiemi są „Czerwoni sokoli“, „Młodzi pionierzy proletarjaccy“, „Młodzież wolnomyślna“, „Socjal-demokratyczna organizacja młodzieży“. Wykształcenie w duchu socjalistycznym świetnie uzupełniają wychowanie w niezależności od powagi rodzicielskiej, uświadomienie płciowe, wspólne pożycie chłopców i dziewcząt, kultura nagości, podsuwanie bezecnych wywieszek, poprostu wyzwalanie w człowieku zwierzęcia.

Jednak zmyliłby się gruntownie, ktoby przypuszczał, że socjalizm młodzieży wszystko tylko zabiera, a nic jej nie daje. Bezstronnie przyznać trzeba, że jednak socjaliści w trosce o zdrowie fizyczne młodzieży i w staraniu o zdobycie sobie jej sympatji rozwijają znamienną ruchliwość i wielkie poświęcenie, mogące zawstydzić koła katolickie. Już w czasie wojny poczęli socjaliści się krzątać około zakładania osobnych kolonij wakacyjnych i letnisk dla dzieci. Pierwszy obóz letni założyli austrjaccy „Przyjaciele dzieci“ w r. 1918 na majątku Finsterlein pod Rekawinkel i choć nie mieli z tą próbą szczęścia, nie dali się odstraszyć. Powstała osobna organizacja pomocy dla dzieci t. zw. „Wijug“, która latem dziesiątki tysięcy dzieci miejskich rozmieszcza po wsiach i swoich przytuliskach (30.000). W r. 1928 wywiozła ona na kilka tygodni 130.000. Ma, rozumie się, wysokie zapomogi od gmin, tak Wie-

---

[1]) Hr. Rességuier w „Schön. Zuk.“ z 30. III. 30, 616 p.

deń dał na ten cel 2.000.000 szylingów. Urządza się też wielkie obozowiska, gdzie zakłada się formalną rzeczpospolitą dziecięcą. Osobni wychowawcy wakacyjni czuwają nie tylko nad porządkiem, ale wsączają w serca dzieci na każdym kroku jad doktryny socjalistycznej [1]).

Czechosłowacja.

Tragedja dziecka zaczyna się tu już w przedszkolu. Toć religijne wychowanie malców jest tu zakazane, a z czytanek usunięto wszystko, co ma łączność z pobożnością, nawet imię Boga. Więc do szkoły przychodzi dziecko nieprzygotowane ani w domu ani w Ochronce.

Biedny X. prefekt rozpoczyna swoją żmudną pracę. Lecz miast znaleźć w otoczeniu pomoc, natrafia na każdym niemal kroku na przeszkody, małostkową złośliwość i otwartą nienawiść. Niejednemu ręce opadają, inny staje się niemal męczennikiem. Więc nasamprzód dzieci nie są obowiązane chodzić na lekcje religji, a nauczycielstwo wysila się najczęściej, by tak dzieci, jak rodziców zniechęcić do kapłana. Na naukę religji wyznacza się najgorsze godziny, czy to po innych lekcjach, czy nawet popołudniu. Kiedy X. prefekt zasieje zdrowe ziarno pszenicy, pierwszy lepszy nauczyciel spieszy domieszać kąkolu, czy wyrwać z korzeniem wschodzącą ruń: bluźni przeciwko prawdom Wiary św. czy fałszuje historję, czy w piątek na oczach dzieci umyślnie zajada mięso, czy namawia je do występowania z Kościoła. To też zbyt często chwasty przytłumiają pszenicę.

Z głośnem oskarżeniem wystąpi tu statystyka. Oblicza się więc, że w roku 1927/28 uczyło w szkołach powszechnych tylko 48,4 proc., a w wydziałowych tylko 41,6 proc. nauczycieli katolickiego wyznania. Gdy się jednak weźmie pod uwagę nauczycielstwo wszystkich narodowości prócz Rusi Podkarpackiej, to jednak blisko 15.000 czyli 53 proc. należy do Kościoła. Kiedy w latach 1924—1926 było jeszcze 76 proc. katolickich dzieci w szkołach powszechnych, to w dwa lata później jest tylko 70 procent. Gorzej wygląda w szkołach średnich, wydziałowych, zawodowych. Tak w przemysłowych było tylko 58 proc. katolików. Zestawiając wszystkie szkoły czeskie razem, powiedzieć można, że

[1]) O. Cyryl Fischer. w Schön. Zuk. z 16. V. 30, str. 470. p.

w niższych i średnich szkołach każdy trzeci uczeń, a we wyższych każdy drugi nie jest katolikiem, a po większej części bezwyznaniowym [1]).

Co w Czechach przeprowadzono z pomocą rzutkiej propagandy, do tego na Słowaczyźnie dąży się podstępem i gwałtem. Na polu szkolnem panowały tu stosunki zupełnie odrębne od stosunków czeskich. Przedewszystkiem, ostoją całego szkolnictwa była szkoła wyznaniowa, podtrzymywana przez Kościół. Obejmuje ona 51 proc. szkół powszechnych. Gimnazjów katolickich było po wojnie jeszcze 21. Wytknięto więc sobie cel, żeby wszelkiemi sposobami osłabić szkołę wyznaniową i w jej miejsce jak najwięcej wzmocnić państwową. Udało się to częściowo dzięki ustawie o reformie rolnej, która uniemożliwiła duchowieństwu utrzymywanie rodzin nauczycielskich, częściowo z pomocą prostych rozporządzeń administracyjnych, pozbawionych, rozumie się, podstawy prawnej. W ten sposób zlaicyzowano 20 gimnazjów katolickich, zajmując poprostu urzędowym rozbojem gmachy, należące w większości do zakonników, mianując „profesorów“ nowych, niezawsze dyplomowanych, za to wyzwolonych z przesądów religijnych, częściowo wywłoki duchowne. Podobny gwałt i w szkolnictwie powszechnem. Gorzej, bo nasłano i narzucono tu w wielkiej części zupełnie surowy materjał. Poseł słowacki, Ferdynand Juriga odmalował ten nowy zespół nauczycielski nieco przejaskrawionemi farbami: „W Pradze trudno już o nosicieli (tragarzy) i posłańców, wszystkich wysłano jako nauczycieli na Słowaczyznę, w Bernie zbrakło nawet prasowaczek, pojechały jako nauczycielki na Słowaczyznę“ (Venkov z 16. XI. 1920). Zaczepki przeciwreligijne są w szkołach na porządku dziennym, dzieciom zakazuje się wstępować do katolickiego gimnastycznego zespołu „Orol“, a pcha się je w szpony „Sokola“ neohusyckiego. Nie dziw więc, że w szlachetnych sercach Słowaków wre i częściowo z utęsknieniem wspominają rządy Madziarów [2]).

Francja.

W r. 1931 będzie się tu obchodzić 50-lecie zaprowadzenia szkolnych ustaw laicystycznych, których ojcem był przywódca ma-

[1]) Przehled pro ctitele sv. Vaclava, Przíloha, Praha cz. 6, str. 23 i cz. 9, str. 34.

[2]) Delattre, l. c., str. 106 i z autopsji w Koszycach.

sońskí, Jules Ferry. Uroczystości obejmą całą Francję prócz prowincyj świeżo zdobytych, w których nie chce się drażnić katolickich uczuć ludności. Postanowiono je obchodzić na podstawie osobnej uchwały, którą latem 1930 r, przeprowadzono w parlamencie francuskim na wniosek Herriot'a ogromną większością głosów (451 przeciw 103). Wnioskodawca wynosił przy tem pod niebiosa szkołę świecką, nazywając ją świątynią narodowej zgody, niepomny na to, że ustawy te szkolne były zamachem na prawa rodziców.

Warto się więc krytycznie przypatrzyć tym „błogim" skutkom szkolnych ustaw laicystycznych. Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że sławiona szkoła świecka mimo długoletniego istnienia nie wytępiła osławionego analfabetyzmu francuskiego. Jeszcze dziś jest tu dziesięć razy więcej niepiśmiennych, niż w Niemczech, Szwajcarji i Holandji czy Anglji. A co gorsza szkoły te stały się rozsadnikami rewolucyjnego komunizmu. Wyraźnie pisał niepodejrzany o zbytnie sympatje do katolików „Figaro": „Oni (t. j. Ferry i jego współpracownicy) wygnali Boga ze szkoły praojców, ale Jego miejsce zajęły natychmiast inne religje... Wyświeca się naukę dekalogu, tedy pojawi się zaraz katechizm rewolucji", Doszło nawet do tego, że po usunięciu nauki Pisma św. i wogóle religji, walczy się z nauką dziejów ojczystych. Nie dziw: na 150.000 nauczycielstwa we Francji, 90.000 należy do socjalistycznych i komunistycznych syndykatów nauczycielskich. W samym Paryżu było w r. 1924 13.000 nauczycieli-komunistów. Jak pisze znawca komunizmu ogólnoświatowego, Gustawe Gautherot, kilka dziesiątek tysięcy nauczycieli-komunistów chciałoby czterem miljonom dzieci francuskich narzucić „dyktaturę intelektualną, wywodzącą się z dyktatury proletarjatu" [1]). Według Gustawa Hervé 99 proc. nauczycieli ludowych i 75 proc. nauczycielek jest bez religji.

A jakże wygląda sławiona swoboda demokratyczna? Ponieważ w szkole świeckiej nie udziela się nauki religji, więc wolne od lekcyj czwartki przeznaczyło się na ten cel. Znaleziono łatwy przeciwko temu sposób, wycieczki i zabawy, które urządza się z szczególnem zamiłowaniem i w przedpołudnia niedzielne. Są to przedsięwzięcia nieurzędowe, ale biada dziecku, któreby od nich

---

[1]) Gautherot Le Monde Communiste, Paris 1925, str. 212 p. i dr. Missong, f. c., str. 1076.

stroniło! Przyznać jednak trzeba, że prawo pozwala na otwieranie szkół wolnych, więc katolicy korzystają z niego i utrzymują nakładem ogromnych ofiar całą sieć własnych szkół.

W całej Francji zabiega duchowieństwo wraz z wiernymi o zdobycie młodego pokolenia. Piękne owoce przynosi Dzieło kolonij wakacyjnych, które zresztą wyszło pod koniec XVI w. od kapituły katedralnej w Rouen. Dziś wysyła się rokrocznie do 620 kolonij ok. 50.000 dzieci w wieku od 10 do 16 lat. Przy tej sposobności wpływa się na nie i pod względem religijnym przez zalecanie im słuchania codziennej Mszy św. i przystępowania do Sakramentów św. Wszelki przymus jest rozumie się, wykluczony. Od kilku lat zwrócono baczniejszą uwagę i na organizację harcerzy. Niestety protestanci i liberałowie katolików na tem polu ubiegli. Porwano się do tego dzieła dopiero w r. 1920, zakładając Federację narodowo-katolicką „Skautów francuskich". Znamienne to, że honorowym prezesem tego zespołu jest marszałek Lyautey, który równocześnie patronuje i liberalnym „Eclaireurs de France" i protestanckim „Eclaireurs Unionistes". W zespole katolickich harcerzy są i księża czynni, O. Sévin zyskał sobie rozgłos jako bard obozowy, którego piosenki harcerskie są w powszechnem użyciu. Wszystkich harcerzy katolickich liczy się na 25.000.

Trudno przechodzić tu wszystkie zespoły katolickiej młodzieży francuskiej, ale wskazać należy na najważniejsze. Więc na wzór belgijskiego zespołu robotniczego mają i Francuzi swoją „Jeunesse Ouvrière Chrétienne", (J. O. C.) chyżo się rozrastającą: w ostatnich dwu latach przybyło 20 nowych stowarzyszeń, a liczba członków wzrosła z 5.300 na 13.000. Dwutygodnik „Jeunesse Ouvrière" rozchodzi się już w 85.000 egz., z czego więcej niż połowę sprzedaje się między robotnikami po ulicach. Żeby młodych apostołów robotniczych utwierdzić w znajomości prawd Wiary i zespolić do walki ze złem, urządza się dla nich osobne tygodnie studjów: na ostatnim, który się odbył w połowie września 1930 r. w Paryżu przemawiał kard. Verdier o błogosławieństwach apostolstwa między młodzieżą robotniczą. Zespół ten postarał się też o zorganizowanie 83 ćwiczeń duchownych, względnie misyj. — Znacznie starszym i poważniejszym zespołem jest „Zjednoczenie Młodzieży" (Association catholique de la jeunesse française). Istniejąc od trzydziestu lat ogarniało w r. 1930 ok. 500.000 człon-

ków i wydawało 46 czasopism [1]). Corocznie zwołuje ono zjazd, na który młodzież przez studjum cały rok się przygotowuje, wypełniając osobne kwestjonarjusze i rozczytując się w odpowiedniej literaturze. Omawia się zazwyczaj jeden tylko temat w rodzaju: Patrjotyzm a katolicyzm, czy: Chrześcijaństwo a młodzież robotnicza, czy nawet: Katolicyzm a małżeństwo. Pocieszającym objawem jest, że młodzież odwraca się od teoryj Maurras'a, który powoli zaczyna należeć do wczorajszych.

W ostatnim czasie zwrócono szczególną uwagę na młodzież duchowną. Jednym z zatrutych owoców szkoły świeckiej jest bowiem objaw, że szeregi kleryków, zaczynają się przerzedzać. Nie występuje tu bynajmniej taki brak powołań jak w Czechach czy w Południowej Ameryce, boć Francja ciągle jeszcze dostarcza niemal najwięcej misjonarzy, a i w samym kraju liczba duchowieństwa jest wielka. Garną się tu do służby Bożej także ludzie starsi, dla tego Francja pierwsza pewnie założyła seminarja dla późniejszych powołań: W paryskim jest tych kandydatów aż 112, między nimi jeden pułkownik, 5 kapitanów, 4 oficerów marynarki, 5 inżynierów, 6 adwokatów, jeden dyrektor fabryki i t. d. i t. d. Jednak wszystkich parafij może zbyt tu gęstych nie można już obsadzić i dla tego takie dzwonienie na trwogę tem głośniejsze, że kleryków ciągle ubywa. Jednym z powodów to też pewne zniechęcenie między księżmi, pracującymi w arcytrudnych warunkach, a to się udziela młodzieży, przechodzi ona zbyt często do innych zawodów. Dalszym powodem tej klęski to spoganienie rodziny; mniej w niej dzieci, a więc też mniej z niej wychodzi księży.

Stąd gorączkowe czyni się zabiegi około budzenia powołań kapłańskich. W tym celu urządza się osobne kongresy — ostatni tuluski z listopada 1930 r. był już VI. z rzędu, — wydaje się osobne czasopisma jak „Bulletin des Séminaristes" czy „Bulletin des Prêtres", zakłada osobne zespoły. Taka „Ojczysta Liga Francuzek" zabiega szczególnie gorliwie około tego dzieła i kształci żarliwie apostołki, które zastępują kapłanów, jako katechistki czy nawet kierowniczki modłów po osieroconych kościołach [2]).

Ciekawe są też badania socjologiczno-psychologiczne nad pobudkami, wiodącemi młodzież w mury seminaryjskie czy od-

---

[1]) Ecclc. f. c., str. 215 i Schön. Zuk. z 19. X. 30, 67.

[2]) Schön. Zuk. z 7. V., 2. XI. i 16. XI. 30.

stręczającemi od nich. Z pomocą osobnych wywiadów bardzo sumiennych stwierdzono, że dodatnio działają tu szkoły wolne, do których kapłan ma dostęp, a ujemnie szkoły świeckie. Choć tych jest pięć razy więcej niż tamtych, to jednak kleryków wychodzących ze szkół świeckich jest tylko 1579, a tych ze szkół wolnych 1589, stąd zdobywa się 2—6 więcej kleryków niż ze świeckich. Na postanowienie młodych, uczęszczających do szkół świeckich wpływają częściej dobre rady niż przykład, czytanie dobrych książek zwłaszcza ewangelji, a nierzadko też zachowanie się praktykujących nauczycieli, a zwłaszcza pobożnych, codziennie komunikujących nauczycielek. Jednak przynoszą oni z sobą ze szkół świeckich swoisty światopogląd, z którego tak trudno się otrząsnąć w czasie pobytu w seminarjum. Obawiać się więc można, że gorszące przykłady w rodzaju osławionego modernisty X. Loisy'ego czy heretyckiego X. prof. Turmel'a, w którego ugodziła wielka klątwa jesienią 1930 r., niestety mnożyć się będą. Według bisk. Norberta Rousseau z Puy „neutralność i koedukacja należą do najniebezpieczniejszych i najgroźniejszych przyczyn, które mogą źródło powołań kapłańskich przywieść do stanu zaschnięcia [1]).

Tymczasem jednak duchowieństwo francuskie stanowi potężną armję. Hierarchja jego należy do najpotężniejszych w świecie, postępując w Europie tuż po włoskiej. Toć Francja ma 87 stolic biskupich, ma kardynałów aż 7.

Hiszpanja.

Państwo naucza w Hiszpanji drogo i do tego licho.

Na szczęście § 12 konstytucji z 1876 r. pozwala na wolne nauczanie. Stąd rozwinęło się tu bujnie szkolnictwo zakonne, pielęgnowane nie tylko przez stare zakony, ale i przez zgromadzenia przeszczepione z zagranicy, a zwłaszcza z Francji. Według obliczenia urzedowego z r. 1921 uczyło się w instytutach wolnych 37.088, a w państwowych tylko 17.514 uczniów czyli mniej niż połowa. Odtąd liczba zakładów zwłaszcza wolnych jeszcze się powiększyła, pewnie na niekorzyść państwowych. Warto tu dokładniej rzucić okiem na dzieło dokonane przez niektóre zakony. Tak Bracia szkół chrześcijańskich obchodzili w r. 1928 swoje pięćdziesięciolecie, a Bracia Maryści, którzy przed r. 1901 mieli jedną prowincję w Hiszpanji, dziś mają trzy. W końcu 1929 r.

[1]) Ecclca z 13. IX. 30, str. 374.

liczyli uczniów w swoich kolegjach: Bracia szkół chrześcijańskich 11.173, Bracia Maryści 8.212, OO. Augustjanie 6.050 i wreszcie Zakon szkół pobożnych 31.200. Do tego dochodzi jeszcze rzesza uczniowska z licznych szkół jezuickich. Tutaj też jeszcze wskazać należy na zasługi duchowieństwa i zakonów około szkolnictwa wyższego czy zawodowego. Więc OO. Jezuici mają Instytut chemji i biologji „Sarrià", Szkołę handlową „Deusto", Wydział prawny i Instytut sztuk pięknych oraz zdobnictwa w Madrycie, a Augustjanie Wydział prawny „El Escorial". Szkoły te podobnie jak obserwatorja, założone przez zakonników, mogą śmiało się równać z państwowemi. Trudno tu nie podkreślić i pracy XX. Salezjanów. Niedawno ją rozpoczęli, bo dopiero w r. 1881, a już tak piękne mają wyniki: ze szkół zawodowych wyszło już 10.300 wychowanków, a z bezpłatnych ludowych 101.500, ze śpiewaczych 200.000. Podzieleni na trzy prowincje i 49 domów mieli w r. 1929 w szkołach zawodowych 2.500, ludowych 14,500, śpiewaczych 30.000, w średnich 2.000 uczniów.

Biorąc więc pod uwagę ogromny wpływ, jaki wywiera duchowieństwo na szkoły, oraz przepis, że rektorem uczelni nie może być niekatolik czy liberał, zdawaćby się mogło, że w szkolnictwie niema tu ataków na zasady Wiary. Niestety, praktyka oddala się od teorji, a przepisy są często tylko po to, żeby je obchodzić. Zresztą, gdy liberałowie byli przy sterze, a i później przy rządach, które się obawiały zarzutu wstecznictwa, można było przepychać lub przemycać wątpliwe pod względem wiary jednostki na kierownicze stanowiska. Stąd nawet w tym kraju „Jego Katolickiej Mości" zagraża szkołom laicyzm. Głównym jego ośrodkiem jest Wolny Instytut nauczania, założony w r. 1876 i ogarniający dziś dzięki poparciu rządu — w r. 1919 dostał 1,412.000 pezetów — cały szereg zakładów naukowych i nauczających. Winien on się raczej nazywać Ligą laickiego nauczania, bo gdzie może, popiera odchrześcijanianie szkoły. Tak stwierdza w swoich obliczeniach, że w jego zakładach w oddziale szkoły ludowej na 357 uczniów, 47 odmówiło uczenia się religji, a w szkole średniej na 403 uczniów tylko 95 pobiera lekcje katechizmu.

Ruch ten laicystyczny jak i rewolucyjny popierają szczególnie gorliwie profesorowie uniwersytetów, zwłaszcza stołecznego. Toć przyczynili się oni wprost do upadku Primo de Rivery, a pochop do głównego uderzenia dała im życzliwość, jaką darzył dyktator

dążenie do wprowadzenia katedr teologicznych po wszechnicach, a zwłaszcza upaństwowienie wydziału augustjańskiego „El Escorial“ i jezuickiej szkoły Deusto. To też zaledwie osławiony przeciwnik dyktatora i banita, poeta i powieściopisarz prof. Miguel de Unamuno wrócił z wygnania na początku 1930 r., już począł się, acz 66-letni starzec, ponownie miotać na monarchję i duchowieństwo. Doszło do manifestacyj studenckich, wczasie których młodzież rzuciła się z szczególną zaciekłością na stoiska katolickiego dziennika „El Debate“. Jednak na prowincji po wszechnicach wielu jest katolickich profesorów, na niektórych stanowią nawet większość. Studenci katoliccy zwarli się w olbrzymi i ruchliwy zespół, składający się z 14.000 członków. Według świeżego orzeczenia Stolicy Apostolskiej nie wolno im się łączyć z organizacjami neutralnemi, chyba tylko w celach zawodowych.

Jeżeli katollcy nie opanowali tu dotąd życia uniwersyteckiego, to stało się to nie bez ich winy. Źle zrozumiany lęk przed prądami postępowemi podobnie jak indziej wstrzymuje rozpęd życiowy. Uniwersytety katolickie, które tu powstały głównie z hojności jednostek, nie mogą się równać z taką wszechnicą w Lowanjum, czy choćby instytutami katolickiemi we Francji. A najsmutniejszym objawem to fakt, że przy wszechnicach niema wydziałów teologicznych. W ostatnich latach założono tu i ówdzie katedry, czyniąc tem nieśmiałe zapędy do odzyskania tego, co liberalizm IX w. był zrabował. Primo de Rivera zamierzał potworzyć po wszechnicach osobne wydziały teologiczne, ale nie napotkał na dostateczne zrozumienie ze strony biskupów. To też na ogół nie jest tu poziom duchowieństwa tak wysoki, jak w innych krajach katolickich, zwłaszcza germańskich.

Jugosławja.

Nowa ustawa szkolna, podpisana przez króla 7 grudnia 1929, miała katolików i biskupów i wiernych tak skrępować, jak ich nie krępowały ustawy tureckie: ani uczniom ani nauczycielstwu nie wolno należeć do stowarzyszeń religijnych; biskupi nie mają prawa do udzielania misji kanonicznej, minister ustawia program nauki religji, szkolnictwo prywatne ograniczone, bo nie wolno szkół przenosić ani nowych otwierać itd. itd. Minister oświecenia publicznego, mason Maksimović, odezwał się otwarcie do jednego z czołowych katolików: „Uważam to za jedną z moich zasad, że

ksiądz nie powinien się wtrącać do wychowania młodzieży i życia publicznego. Dopóki ja będę ministrem, dopóty będę się trzymał tych zasad i będę się starał o wprowadzenie ich w życie, choćbym z tem nie miał mieć powodzenia“ [1]).

Więcej jeszcze przygnębienia w społeczeństwie wywołała ustawa o stowarzyszeniach gimnastycznych, jako że popierała wolnomyślnych „Sokołów“ jugosłowiańskich i ostrze swoje kierowała przeciwko popularnym „Orłom“ katolickim. Podobnie jak w Czechach tak i tutaj katolicy broniąc się przed wpływami sokolskich zespołów, założyli sobie własne, wyznaniowe. Ruch cały wyszedł około r. 1910 ze świetnie zorganizowanej Krainy; stąd „Orlovi“ wylecieli na podbój katolickiego społeczeństwa południowych Słowian, zwłaszcza po Wielkiej wojnie. Pod wtór wzniosłego hasła: „Ofiara, apostolstwo, Eucharystja“ powstawały zespoły męskie i żeńskie nie tylko po miastach i miasteczkach, ale i po głuchych wsiach, jak byłem tego świadkiem w slawońskich Gundinińcach. Obok ćwiczeń gimnastycznych pielęgnuje się i ścisłe współżycie z Kościołem i podnosi się wogóle kulturę umysłową. W tym celu wydaje się cały szereg czasopism: więc dla kierowników wychodzi „Misao“ (Myśl), dla członków „Orlovska Straża“, dla chłopców „Orlic“, a ich kierowników „Nasz narastaj“, wreszcie dla „Orlic“ „Za vjeru i dom“. Prócz tego wydawano świetne almanachy i najrozmaitsze podręczniki. Wszystkich członków liczył „Orlovski Savez“ 30.000 [2]). I w ten to kwitnący zespół uderzyła jak piorun ustawa z 5 grudnia 1929, rozwiązująca Zjednoczenie Orłów i wprowadzająca w całem państwie „Sokoła królestwa jugosłowiańskiego“. Nie pomogły osobiste zabiegi prezesów Zjednoczenia dr. Zitko i Związku chorwackiego, dr. Protulipaca u ministra Maksimovića. W karnych, zwartych szeregach powstał popłoch, jeden krzyk boleści wzbił się z katolickiego społeczeństwa pod chmurne niebo grudniowe, rozgoryczenie nie miało granic. Jednak rozsądek wziął górę. Postanowiono walczyć drogą legalną.

Więc zasypano Belgrad deszczem sprzeciwów telegraficznych i listowych, więc biskupi ze swoich konferencyj wzywali króla o wstrzymanie nakazu rozwiązania „Orłów“, więc poruszyła się oburzona prasa czeska, kiedy krajowej zakneblowano usta. Rząd

---

[1]) La Civ. Catt. z 15. II. 30, str. 328.

[2]) Orl. Kal. Zagrzeb 1927, str. 38, Hrvatske Sokolstvo, Zagreb 1924/25, La Civ. Catt., f. c., str. 334.

się zaciął. Kiedy 80-letni biskup Jeglić napisał w „Slovencu“ piękne pożegnanie do „Orłów“, wzywając ich, by mieli zaufanie do swoich kapłanów i pilnie czytali dobre książki, skonfiskowano dziennik. Biskup powtórzył swoje pożegnanie w jeszcze łagodniejszej formie. Niepohamowany generał-premjer wydał rozkaz aresztu. Na to ban (wojewoda) słowieński, Srnec odmówił posłuszeństwa, oświadczając, że żaden urząd słowieński nie przyłożyłby rąk do uwięzienia tego świętego starca, który już za czasów austrjackich był wielkim patrjotą jugosłowiańskim.

Mimo, że zaognienie między Belgradem a Zagrzebiem i Lublaną rozżarzyło się niemal do białości, udało się płomień jednak nieco przytłumić dzięki orędownictwu zagrzebskiego arc. Bauera, którego król osobiście bardzo poważa, oraz nuncjusza papieskiego, arc. Pellegrinetti'ego. Po długich pertraktacjach z Aleksandrem ugodzono się na kompromisowe załatwienie. W sprawie szkolnej dodano do ustawy z 15 grudnia 1929 r. uzupełnienie, łagodzące niektóre paragrafy i uwzględniające prawa Kościoła. Pozwolono nawet na zakładanie stowarzyszeń religijnych poza szkołą. W ten sposób zażegnano burzę.

POLSKA.

Nauczycielstwo na rozdrożu.

(Skreślił X. Prof. Michał Klepacz).

Rozpatrzmy naprzód związki nauczycielskie szkół średnich i wyższych. 1. Najstarsze (istnieje od 1919 roku, przekształcone z dawnych zrzeszeń nauczycielskich) i najpoważniejsze jest „Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych) (T. N. S. W.) Towarzystwo to skupia przeszło 6000 członków (na ogólną liczbę 15.000 [1]). 2. Ze względu na rozbieżności ideowe i taktyczne część nauczycielstwa podjęła walkę z T. N. S. W., tworząc własną organizację w r. 1921 pod nazwą: „Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich“. Organem tego Związku jest miesięcznik: „Ogniwo“, w którem mniejwięcej czwarta część tekstu poświęcona została walce z T. N. S. W. Zw. Zaw. N. jest organizacją o typie, jak już wspomnieliśmy, radykalnym. To też należą doń albo ludzie o zabarwieniu lewicowem lub też ludzie, nie godzący się na umiarkowaną taktykę T. N. S. W.

---

[1]) Por. sprawozdanie T. N. S. W. za rok 1828/29, str. 83-88.

W ostatnich czasach Związek ten przeprowadził cały szereg rozmów z niemniej radykalnym Związkiem Naucz. Szkół Powsz., w ceju znalazienia wspólnej platformy dla zlania obydwu Związków. Próby zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem w połowie roku 1930. Nawiasem dodamy, że liczba członków Zw. Zaw. jest o wiele mniejsza od ilości członków zgrupowanych w T. N. S. W. Stosunkowo znaczna część nauczycieli szkół średnich nie należy do żadnej z powyższych organizacyj. Przyczyny: lenistwo duchowe, niechęć do płacenia składek i t. p. 3. Najliczniej i najlepiej zorganizowane jest nauczycielstwo szkół powszechnych. Początkowo na terenie Rzeczypospolitej istniał jeden tylko związek. Aliści już w roku 1921 wśród nauczycielstwa nastąpił rozłam. W dniu 26—27 września 1921 na kongresie nauczycieli szkół powszechnych w Warszawie starły się dwa obozy o różnych światopoglądach. Część umiarkowana, w szczególności z kresów zachodnich utworzyła własny związek pod nazwą: „Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Polsce“ [1]), oraz zaczęła wydawać pisma: „Nauczyciel Polski“ i „Szkoła“.

Interesujące są dane liczbowe Stowarzyszenia. Otóż tego samego roku utworzyły się 153 koła z 7.129 członkami; a już w r. 1926 było kół 314 z 12.026 czł. W r. 1930 było około 14.000 członków. 4. „Związek Nauczycielstwa Polskich Szkół Powszechnych“ rozwinął się nadzwyczajnie. I tak w r. 1920 liczył 658 ognisk z 24.123 czł., w r. 1927 już miał 1467 ognisk i 37.798 członków. Obecnie zaś liczy przeszło 40.000 członków. Ciekawem też jest „rozmieszczenie“ tych ognisk. Np. wojew. krakowskie — 84.9 proc, ogółu naucz., wojew. kieleckie 82,3 proc. ogółu naucz., wojew. lubelskie — 77,0 proc. ogółu naucz., wojew. lwowskie — 53,12 proc. ogółu naucz., wojew. śląskie — 43,2 proc. ogółu naucz., wojew. poznańskie — 17,9 proc. ogółu naucz., wojew. pomorskie — 17,7 proc. ogółu naucz.

Stosunek Związków nauczycielskich do religji.

Jeśli chodzi o stanowisko w tej sprawie „Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych“ (T. N. S. W.), jak również „Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Naucz. Szkół Po-

[1]) Stow. jest zmienioną nazwą znanego „Towarzystwa Pedagogicznego“, pod egidą którego zjednoczyły się organizacje nauczycielskie z b. zaborów.

wszechnych w Polsce" — to jest ono bez zarzutu i Związki te w miarę sił i możności bronią ideałów chrześcijańskich, a do duchowieństwa ustosunkowują się przedmiotowo i lojalnie.

Inne natomiast oblicze posiada Zw. N. S. P.

Ogół nauczycieli związkowych składa się z żywiołów o najrozmaitszych przekonaniach społecznych i religijnych aż do socjalistów, a nawet komunistów włącznie [1]). Mamy jednak wrażenie, że ludzie z dobrą wolą jest dużo większy procent. Ilość ta wzrasta, o ile weźmiemy pod uwagę zagadnienie ideologji religijnej. Tu, musimy przyznać, że wrogów religji wśród nauczycielstwa jest niewielka liczba. Wprawdzie ci ostatni są to ludzie często bardzo ruchliwi, to też swemi wystąpieniami dają znać o sobie szerszemu ogółowi i w ten sposób potrafią wywołać wrażenie zbiorowej akcji.

Coraz to częściej prasa alarmuje społeczeństwo bezkarnemi nadużyciami „wychowawców", dla których nie powinno być miejsca w szkole polskiej. Takie np. „obrazki", jak prowadzenie przez nauczyciela Bol. Górnego dzieci szkolnych na nabożeństwo duchownego hodurowego w Grudkach, pow. Krasnostawskiego [2]); jak tłumaczenie dzieciom przez nauczyciela W. Woźnickiego (we wsi Rudoltowie, pow. Kutnowskiego), że z domów i szkół należy usuwać obrazy Pana Boga, Chrystusa Pana i Świętych, a przed krzyżem nie zdejmować czapek; nazywanie Lenina Chrystusem, jak to miało miejsce w Seminarjum Naucz. w Radzyminie [3]); jak fakt usunięcia krzyży z sal szkoły św. Anny we Lwowie przez kierownika szkoły p. Władykę, członka Zarządu Związku N. S. P. [4]); jak zachowanie się niejakiego p. Holzera Maurycego, nauczyciela historji w klasie I szkoły dokształcającej dla ślusarzy im. Staszica we Lwowie, kiedy nauczyciel ten nie pozwalał na odmówienie modlitwy przed lekcją [5]) — chociaż są sporadyczne, chociaż nie można za nie winić całego Związku, jednak są bardzo charakterystyczne i co ważniejsze nie wywołują najmniejszego protestu ze strony Związku.

---

[1]) Przyznać trzeba, że Zarząd broni się choć niezawsze ze skutkiem, przeciw inwazji komunistycznej w szeregi Związku (por. Gł. N., r. 1928, Nr. 27—28, str. 422; Nr. 36, str. 587). — [2]) KAP. 13. I. i 12. IV. 1930 r. — [3]) Gaz. Warsz. Nr. 251, r. 1929.

[4]) KAP. 6. XII. 1930. Fakt ten podał p. H. Maciejewski, red. organu Stow. Chrz. Nar. Naucz. Szkół P. „Nauczyciel Polski", za co został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Sąd Okręgowy w Warszawie skazał redaktora, podczas gdy sąd apelacyjny, po dokładniejszem zbadaniu sprawy, uchylił wyrok Sądu Okręgowego.

[5]) Por. Lwowski Kurjer Poranny z dnia 13 stycznia 1930 r.

Egzorty.

Przemówienie na nabożeństwie z okazji pożegnania kierownika szkoły.

Dobrze sługo dobry i wierny, iżeś nad małem był wierny, przeto nad wielom cię postanowię. Wejdź do wesela Pana twojego (Mat. 25).

Najmilsi w Chr. P.! Kochana Młodzieży!

Zgromadziliśmy się dzisiaj w tej świątyni Pańskiej nie tylko na zwyczajne, obowiązkowe nabożeństwo szkolne, ale także na uroczystość dziękczynną, którą w niedzielę dzisiejszą obchodzi tutejsza szkoła męska z powodu przejścia w stały stan spoczynku, czyli na emeryturę, jej kierownika p. Dyrektora J. Marcinowa. Zaczynamy tę uroczystość nabożeństwem kościelnem, bo tak zacząć każe nam nasza polska tradycja i nasz katolicki zwyczaj, który w takich okolicznościach jest obowiązującym. Bardziej jednak, niż tradycja i zwyczaj, skłania nas do takiego postępowania wzgląd na moralne zasady samego p. Dyr. Marcinowa, który chce zakończyć ostatecznie swoją nauczycielską pracę tak samo nabożeństwem, jak nabożeństwem rozpoczynał ją zawsze przez 41 lat swego nauczycielskiego zawodu.

Zaś my, jego współpracownicy, koledzy i przyjaciele, a nawet ta młodzież szkolna, która z jego nauk korzystała, chcemy przy tej sposobności złożyć publiczny hołd jego długoletniej pracy nauczycielskiej i podziękować Bogu za to zdrowie i siły, których mu udzielał i które umożliwiły mu oddawanie się przez tak długie lata wzniosłej nauczycielskiej pracy. Nie robimy jednak tego ani z pochlebstwa, ani dla samochwalstwa, ani w celu dogadzania jakiejś ludzkiej próżności, ale jedynie i wyłącznie na rozkaz urodzonego nam uczucia sprawiedliwości, które stawia nam przed oczy jego pracę jako zasługującą w całej pełni i pod każdym względem na naszą wdzięczność i uznanie społeczeństwa. Od początku bowiem aż do końca swej zawodowej pracy nauczycielskiej należał do grona tych nauczycieli, którzy szczególniejszą czcią otaczają sztandar nauczycielskiej organizacji i pilnie starają się o to, aby jego niepokalanej czystości nie splamić czemś pod względem religijnym i narodowym. Wysoko bowiem cenił i religijną czcią otaczał swoje posłannictwo nauczycielskie i zdawał

sobie należycie sprawę z apostolskiego obowiązku wobec dzieci jego opiece powierzonych.

To też stale przeciwstawiał się nowoczesnym prądom, które kierowane jakąś tajemniczą, a wrogą Bogu i zbawieniu duszy naszej ręką, chcą oderwać Polskę od wiary św. i Kościoła katolickiego i już na terenie szkoły powszechnej zadać jej ten śmiertelny cios. Wiedział bowiem od największych i najsławniejszych przewodników duchowych narodu polskiego, że Polska ma od Boga nadaną misję wielką: być warownią wiary i prawa Bożego, a religja katolicka zrosła się z imieniem Polaka tak, że być Polakiem znaczy zwyczajnie to samo, co być katolikiem. Nie może więc być Polakiem w pełnem i najlepszem tego słowa znaczeniu, kto nie jest równocześnie dobrym katolikiem.

Patrząc trzeźwo na życie i jego potrzeby, zdawał sobie jasno sprawę z tego, że szkoła polska nie spełni należycie swego zadania wobec narodu, jeśli będzie uczyć tylko czytać, pisać, rachować i innych wiadomości ludzkich; ona musi przedewszystkiem uczyć żyć uczciwie, a więc musi wychowywać młodzież polską na podstawie wzniosłych zasad i ideałów, jakie głosi wiara św. i prawdziwa miłość wiary św. i prawdziwa miłość wolnej Ojczyzny. To też przy każdej sposobności siał na niwie serc młodocianych nie tylko ziarna tych nauk ludzkich, ale także zbawienne zasady mądrości Bożej. Bóg i Ojczyzna było jego ulubionem hasłem i pragnął gorąco, by ono stało się ideałem wszystkich uczniów z jego szkoły wychodzących. Korzystał do tego z każdego dnia pracy, ale szczególniej dzień swoich Imienin na to obracał, by pogłębić i ugruntować w sercach młodzieży religijne i patrjotyczne wychowanie. Wiedząc, że w tym dniu młodzież skłonniejszą jest przyjąć od niego jakąkolwiek moralną naukę, hojnie udzielał jej takich, jakie w danej chwili uważał za najpotrzebniejsze i niejeden młodzieniec starszy usłyszał od niego słowa Mędrca Pańskiego: Boga się bój i zachowuj przykazania Jego, bo to jest wszelki człowiek (Ekkl.) t. zn. że tylko człowiek, który postępuje wedle przykazań boskich, posiada pełnię życia zgodnego z wolą Bożą i celem jego przeznaczenia.

Tak zaś postępował nie dorywczo, nie przypadkowo, ani na chybił trafił, ale w myśl najmocniejszego, wewnętrznego przekonania, że szkoła może wywrzeć decydujący wpływ na dzieje narodu. Przekonanie to wyrobiła mu znajomość historji polskiej

i powszechnej. Z historji polskiej dowodem na to są nieśmiertelne reformy Konarskiego, a z powszechnej wpływ niemieckiej szkoły po klęsce pod Jeną, a przed zwycięstwem pod Metzem i Sedanem, które to zwycięstwo sam marszałek Moltke przypisał w znacznej mierze nauczycielowi ludowemu, który takiego ducha tchnął w naród niemiecki. Również Japonja i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej swój szybki rozwój i dobrobyt zawdzięczają w dużej mierze swemu szkolnictwu.

To też nic dziwnego, że taka ideowa praca na niwie szkolnej przynosiła mu w życiu wiele wewnętrznego zadowolenia i różne nadzwyczajne przyjemności, wśród których jedną z największych był widok młodzieży polskiej, zwłaszcza przez niego wychowanej, śpieszącej z zapałem do boju o wolność Ojczyzny i przelewającej ofiarnie krew w celu wywalczenia jej niezależnego, politycznego bytu. Radosnym też był w jego życiu dzień 7 listopada 1918 r., w którym Najdostojniejsza nasza Rada Regencyjna ogłosiła zjednoczenie wszystkich ziem polskich i wolność Polski. Pod wpływem tej radosnej wiadomości, że Polska jest wolna, czuł się tak szczęśliwym, że mógł powiedzieć z poetą: „ach, wtedy mi się zdało, że dusza moja ze mną się rozstanie".

Niestety, dalszy bieg wypadków w wolnej Ojczyźnie nie oszczędził mu wielkich cierpień duszy, które zatruwały mu radość, jakiej doznał przy zmartwychwstaniu Polski i zasłaniały mu ją jak czarne chmury zasłaniają dobroczynne słońce. Bolał nad tem, że Polacy na ogół nie dorośli do zrozumienia chwili tak poważnej, jaką przeżywa dzisiejsze pokolenie, bo ta historyczna chwila wymagała skupienia się w duchu dla pracy nad odbudową wskrzeszonego, ale zniszczonego Państwa polskiego, a Polacy prowadzili spory i walki o zyski partyjne, a nawet osobiste i na to marnowali drogi czas, siły i pieniądze. Szczególniej jednak bolesnym był dla niego przerażający brak charakterów, zanik poczucia prawa i moralności chrześcijańskiej, a nawet godności ludzkiej; zaś na miejscu tych wartości duchowych pokazała się zjawa czarnych dusz, twardych, zbrodniczych sumień, nieczułych na krzywdę bliźnich i szydzących z odpowiedzialności przed prawem ludzkiem, bo już dawno wyzbyły się odpowiedzialności przed sprawiedliwością Boga.

Gdy przygnębienie graniczące z rozpaczą targało jego patrjotyczną duszą, największą pociechą dla niego był widok młodzieży

polskiej i ta błoga nadzieja, że ona kiedyś zastąpi tych zwyrodniałych ludzi i sprowadzi odrodzenie Ojczyzny. Ta nadzieja zachęcała go do gorliwości w pracy i wytrwałości w dobrem aż do końca.

Dzisiaj schodzisz już, panie Dyrektorze, z pola umiłowanej szkolnej pracy, a schodzisz z tem świadectwem swojego sumienia, żeś żadnego obowiązku na swem stanowisku nie zaniedbał, a wszystko robiłeś według najlepszej swej wiedzy i woli. A cóż mamy Ci powiedzieć w tej uroczystej chwili pożegnania my, Twoi współpracownicy i koledzy? Oto powiemy Ci szczerze, że czujemy się podobnymi do Apostołów, gdy Pan Jezus przestawał obcować z nimi widzialnie wskutek swego wniebowstąpienia. Smutek zapanował wówczas w ich sercach, jakkolwiek widzieli Go wstępującego do nieba, a więc do wiecznej szczęśliwości, ale smucili się nie dlatego, że tracili Go z pośród siebie i nadal zostawali sami. I my smucimy się dzisiaj, bo tracimy dzielnego administratora, doświadczonego i wytrawnego pedagoga, szczerego i życzliwego przyjaciela, ale nie zazdrościmy Ci tego, iż idziesz na emeryturę, na którą dobrze zasłużyłeś swoją gorliwą, długoletnią pracę. Owszem, życzymy Ci z całego serca, byś przez długie jeszcze lata z tej emerytury korzystał i byś na tej emeryturze dopełnił swoich zasług na żywot wieczny tak, iżbyś kiedyś usłyszał z ust Boga te pełne pociechy słowa: Sługo dobry i wierny iżeś nad małem był wierny, nad wielom cię postanowię. Wejdź do wesela Pana twojego. Amen.

Nowy Targ *Ks. Ludwik Mirek.*

Recenzje.

Kamil Giżycki: **Przez knieje i stepy.** Przygody chłopców polskich na Syberji i w Mongolji. Z ilustracjami Kamila Mackiewicza. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha. 380 str. w wielkiej 16^0.

Na podstawie własnych przeżyć opisuje autor niezwykłe przygody dwu chłopców polskich, 13-letniego Janka i nieco starszego Staszka Zaniewskich, którzy — uchodząc przed bolszewikami — zdążają z nad wód Jeniseju przez góry Sajańskie, Urjanchan, góry Tannu i Changan, poprzez Kara-korum aż do Urgi, stolicy Mongolji, stąd dalej przez pustynię Gobi (Szamo) aż do Chajłaru w Chinach — stamtąd już koleją do Szang-haju. — Oto droga bohaterskich chłopców poprzez knieje syberyjskie, góry Sajołów i stepy

Mongołów. Z niezliczonych przygód wychodzą dzielni chłopcy zawsze zwycięsko.

Od pokrewnych opowieści podróżniczych różni się ta książka bardzo gruntownym opisem kraju, ludzi i zwyczajów, tudzież różnorakich zwierząt — stąd też dużo się można z tej arcyciekawej książki nauczyć.

Muszę jednak wytknąć dwa błędy, a raczej braki: brak mapki orjentacyjnej (bez której czytelnik zupełnie się gubi i wątek zatraca) i brak ilustracyj tych zwierząt, których sobie europejski czytelnik z własnej fantazji nie zdoła wyobrazić.

Książka stanowić będzie miłą i pouczającą lekturę dla młodzieży starszej i młodszcj. *Thl.*

Wanda Miłaszewska: **„Młyn w Bożej Woli“.** Powieść nagrodzona na konkursie „Przewodnika Katolickiego“. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha. Str. 189 w wielkiej 16⁰.

Jan Sowik, zdolny i energiczny syn ludu, stawia młyn w Bożej Woli, na gruntach obszarnika Hornowskiego. Dziedzic popiera wedle swej możności plany i poczynania Sowika, który odpłaca mu się nienawiścią i czarną niewdzięcznością. Żywiołowa katastrofa powodzi powoduje pęknięcie grobli, zniszczenie stawów i zupełną ruinę Sowika, którego jedyny synek ginie w spiętrzonych falach wód. — Zagadnienie społeczne ujmuje autorka jednostronnie, umieszczając po stronie „pana“ wszystkie światła, zaś po stronie „proletarjusza“ prawie same cienie. Błędem jest rozpoczynanie książki od epilogu. Koniec powinien być zawsze na końcu. Nie uprzedzajmy wypadków.

Całość zajmująca. pisana świetnym stylem, mającym miejscami namaszczenie wprost religijne. Polecone także i dla młodzieży. *Thl.*

„Poświęcenie kościoła“. Zgodnie z Pontyfikałem rzymskim w języku łacińskim i polskim podał ks. Tadeusz Zakrzewski. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań. Stron 153 w 32⁰.

Autor pragnie umożliwić wiernym zrozumienie modlitw Kościoła przy poświęceniu domu Bożego, dlatego poza tekstem łacińskim daje też dobry przekład polski. Książeczka zawiera też ważne wskazówki dla kapłanów, przygotowujących konsekrację kościoła.

Cecylja Walewska: **„Biała siostra z Afryki“.** Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1930. Cena 2 zł.

Autorka kreśli dzieje zamożnej panny, Francuzki, która poczuwszy w sobie powołanie misyjne, przezwyciężyła silne pragnienie być żoną i matką i oddała się całkowicie w służbę Chrystusa. Poświęcenie jej w szczytnej służbie uwieńczyła śmierć.

Ks. prof. dr. Fr. Sawicki: **„Dusza nowoczesnego człowieka“.** Tło moralne i religijne Akcji Katolickíej. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1931. Stron 126 w wielkiej 16⁰.

Książka znakomitego psychologa ma stanowić prolegomena do rozumnej Akcji Katolickiej, która się musi opierać przedewszyst-

kiem na zrozumieniu duszy nowoczesnego człowieka. Autor stwierdza nietylko zanik moralności, nietylko próżnię, lecz także jakąś nową etykę: „Po drugiej stronie jest nie sama tylko bezbożność i moralna zgnilizna, lecz także dużo idealizmu i dobrej woli, dużo tęsknoty za prawdą, za Bogiem, jest tam nawet znamienne zbliżanie się do katolicyzmu. Koniecznie zatem dokładniej zbadać stan rzeczy".

Ks. dr. A. Szymański, prof. Uniwerstytetu lubelskiego: **„Akcja Katolicka, a działalność gospodarczo-społeczna"**. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. Stron 51 w wielkiej 16°.

Autor zamierza ustalić stosunek, jaki powinien zachodzić między Akcją Katolicką, a działalnością gospodarczo-społeczną. Dlatego omawia autor zakres działalności Kościoła, następnie znaczenie życia gospodarczo-społecznego dla religijności i moralności, a w końcu zależność akcji gospodarczo-społecznej od hierarchji.

Adam Mickiewicz: **„Oda do młodości"**. Deklamacja chóralna w połączeniu z rytmiką i plastyką, układu Zofji Nożyńskiej, oraz muzyką i śpiewem, układu Franciszki Chilewskiej. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1930. Stron 54 w wielkiej 8°, z licznemi rycinami i fotografjami. Cena 4 zł.

Wspaniały utwór Mickiewicza ze względu na swój patos nadaje się do inscenizacji, która uwydatnia siłę, rytm i znaczenie ideowe „Ody". Próbę taką poczyniono w gimnazjum SS. Urszulanek w Poznaniu. Obecnie w szacie książkowej przedstawiono ją do uznania polonistów i reżyserów. Deklamacja zbiorowa i pojedyńcza „Ody" odbywa się w połączeniu z rytmiką, plastyką, muzyką i śpiewem. Książka p. Nożyńskiej szczegółowo podaje, jak to należy urządzić. Poszczególne sceny odtwarzają fotografje. Wrażenie tak zainscenizowanej „Ody" jest głębokie, a zrozumienie utworu przenika umysły mniej wrażliwe na jego treść ideową.

Ks. dr. Rolewski: **„Nauka katolicka o małżeństwie"**. Instrukcja duszpasterska dla oblubieńców. Drukowano jako manuskrypt dla duszpasterzy. Nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań. Str. 40 w 8°.

Według kanonu 1033 mają proboszczowie obowiązek gruntownego pouczania oblubieńców o prawach i obowiązkach pouczania oblubieńców o prawach i obowiązkach małżeńskich. Broszura ks. Rolewskiego, wydana jako manuskrypt, uwzględniająca stosunki nowoczesne w życiu małżeńskiem, stanowić będzie dużą pomoc dla duchowieństwa parafjalnego w pouczaniu nowożeńców, nakazanem przez Kościół.

Ks. biskup Bougaud: **„Chrystjanizm i czasy obecne"**. Księga I. Wiara i niewiara. Wydanie II. Nakład Kslęgarni św. Wojciecha. Poznań 1930. Cena 8 zł.

Autor należy do tych apologetów katolickich, którzy nie zadowalając się samemi argumentami rozumowemi, poruszają struny

serdeczne, głęboko ukryte w człowieku, i wywołują odźwięk tęsknoty za Bogiem i miłości ku niemu.

Uwydatnia się to i w księdze niniejszej, obrazującej spustoszenia, dokonane przez niewiarę, i malującej piękny stan duszy, która wierzy i miłuje prawdę.

Apologja biskupa Bougaud podbija czytelnika tym obrazem piękna i wzniosłości, obrazem syntetycznym, lepiej wrażającym się w umysł od krytyki (zresztą uwzględnionej) poszczególnych zarzutów szkoły materjalnej.

Ręka, która kreśliła te karty, to ręka także obywatela. Pisarz katolicki jest Francuzem, bolejącym nad wyniszczeniem moralnem swego narodu. I ta boleść udziela się sercom wrażliwym, każąc im rozejrzeć się wkoło, czy zło się dzieje zbliska. Istotnie, szkody w dziedzinie obyczajności, wyrządzane przez niewiarę, trwają nadal pogłębiając upadek tych narodów, które porzuciły wiarę przodków, a obrały kult użycia. I pod tym względem uwagi autora są bardzo poważnem ostrzeżeniem pod adresem rodziców, wychowawców, parlamentów i rządów. Niewiara jest szlakiem, wiodącym ludzkość ku masowemu samobójstwu i zagładzie. Wiara natomiast wiedzie ją drogą świetlaną w byt bez czasu, w szczęśliwość bez miary.

I to odmalował artystycznie znakomity apologeta francuski, w książce niniejszej, która przejrzana i poprawiona, a gdzieniegdzie uzupełniona, ukazuje się w drugiem wydaniu polskiem; pisana jest ona dla kół inteligentnych.

Ks. Nikodem Ludomir Cieszyński: **„Roczniki katolickie“** na rok Pański 1931. Tom IX. Współpracowali XX.: dr. Stefan Grelewski (ruch robotniczy), prof. Michał Klepacz (o nauczycielstwie), dr. Michał Kordel (ruch liturgiczny), dr. Wacław Kosiński (ruch homiletyczny). Nakładem autora — Poznań 1931. Cena 12 zł., opr. w płótno 15 zł. — Skład główny u autora w Poznaniu przy kościółku Pana Jezusa.

Autor omawia w roczniku na rok bieżący stan Kościoła w Ameryce łacińskiej i północnej, uwzględniając położenie Polaków amerykańskich, w Anglji, w nieszczęsnej Austrji, wśród dzielnych Belgów, w Czechosłowacji (Kościół poważnie zagrożony), we Francji (stan przewlekłego zapalenia), w Hiszpanji (odrodzenie katolicyzmu), w Jugosławji (tragizm katolickich Słoweńców i Chorwatów), znakomicie rozprawia o masonerji, następnie stwierdza niebezpieczne położenie w Niemczech i Polsce (skrzepienie się hoduryzmu), omawia wspaniały rozwój katolickich misyj w Chinach, Japonji i Indjach, omawia ruch homiletyczny, liturgiczny i robotniczy i kończy ustępem p. t. „Watykan“, od którego powinien był zacząć. W dodatku: obszerne recenzje ważniejszych publikacyj roku ubiegłego.

„Roczniki“ powinny się znaleźć w rękach każdego kapłana polskiego. *K. Thullie.*

Lekcje próbne.

Św. Paweł w Atenach.

(Próba „lekcji pracy“ w III kl. gimn.).

Treść lekcji: II część drugiej podróży św. Pawła. Powtórzenie lekcji poprzedniej: wyjazd Apostoła, pobyt w Filippi; nowa lekcja: pobyt w Tessalonice i Atenach. Podręcznik XX. Szydelski-Thullie § 31.

Poziom klasy przeciętny, 5—6 uczniów wybitnie zdolnych, na lekcji obecnych 25, czas trwania lekcji 45‘ (w rzeczywistości po odjęciu notowań w dzienniku, usprawiedliwień nabożeństwa, składek na „Pomoc koleżeńską“ 40‘).

Powtarzam „starą lekcję“. Odpowiada 3 uczniów. Przygotowani sumiennie, powtórka idzie więc szybko (12‘).

Nawiązuję opowiadanie lekcji nowej, mówię krótko o pobycie w Tessalonice, podkreślając zawsze tę samą metodę Pawła i żydów (najpierw uczy w bóżnicy, nieprzyjęty zwraca się do pogan, co wywołuje rozruchy).

Obszerniej przygotowuję opis pobytu w Atenach (p. Schuster-Holzhammer: Handbuch z. bibl. Gesch. II. § 648, dr. Pieper: św. Paweł). Opowiadanie doprowadzam do zjawienia się Apostoła przed Areopagiem, poczem każę wyjąć i otworzyć podręczniki, zapowiadając czytanie. Jeden uczeń podnosi rękę: „My wolimy, aby Ksiądz sam opowiadał“. Każę mu siadać bez tłumaczenia, ze względu na brak czasu. Zalecam szczególną uwagę w czasie czytania mowy, zapowiadając ważne pytania na jej temat. Zainteresowanie chłopców wzrasta. Jeden czyta powoli i wyraźnie mowę św. Pawła, niestety skróconą i to w bardzo ciekawych momentach (dlaczego??). Uzupełniam je z oryginalnego tekstu.

Po skończeniu lektury zadaje klasie sześć pytań:

1. Na jakie trudności napotkał św. Paweł w Atenach?
2. Na jakie napotkał ułatwienia?
3. Czego chciał nauczyć członków Areopagu?
4. W czem różniło się podane przezeń pojęcie Boga od pojęć mitologji?
5. Na czem polegała umiejętność postępowania Pawła?
6. Charakterystyka Ateńczyków.

Zapowiadam, że każdy uczeń może sobie wybrać jedno pytanie do opracowania, wypisuję pytania w skrótach na tablicy, po małej chwilce, zapytuję, kto wybiera i jakie pytanie. Wstaje przeciętnie po 3—5. Przyczem widać, że naogół trafnie oceniają łatwość wzgl. trudność pytań. Wybierają prawie wszyscy. Pytają, czy można pisać. Odradzam. Daję do pracy 5 minut czasu.

W klasie panuje milczenie i duże zainteresowanie. Chłopcy wczytują się w tekst opowiadania i mowy, niektórzy czynią to

z całym wysiłkiem umysłowym. Atmosfera (wogóle dość rzadka w tej klasie), pracy i skupienia.

Upływa czas oznaczony, zaczynam pytać. Wszyscy chcą odpowiadać. Zasadniczo mówią, ci, którzy wybrali pytanie, uzupełniają także inni.

Oto rezultat:

1 pytanie (odpowiada 3 uczniów): At. nie wierzyli w zmartwychwstanie, byli pobożni więc przywiązani do pogaństwa, byli lekkomyślni, rozleniwieni, wierzyli w bogów zmysłowych, byli konserwatywni. Ja uzupełniam charakterystyką wysokiej kultury umysłowej mieszkańców Aten, które do 529 r. po Chr. (aż do zniesienia Akad. platońskiej przez ces. Justynjana), były metropolją naukową starożytności, stąd wysoka znajomość filozofji i zarozumiałość wobec nowych przybyszów i obcych.

2 pytanie (odpowiada 3 uczn.): Przydał się mu napis, który odczytał na ołtarzu, pobożność At. i ich zainteresowanie sprawami religijnemi, filozoficznemi i przybywającymi gośćmi pomogły mu. Jeden z uczniów zdołał nawet napisać sobie na ten temat kilka uwag, które z zadowoleniem odczytuje.

3 pytanie (2 uczn.): Chciał ich nauczyć, kim jest Bóg, jaki jest Bóg, że stworzył świat cały, ludzi, że jest wszędzie obecny, że Chrystus zmartwychwstał, że ludzie mają Boga blisko i winni Go szukać, że będzie sąd. Ani jeden uczeń nie wspomniał o tem, że Bóg znosił długo bałwochwalstwo i dopiero teraz zlitował się i zesłał Mesjasza. To ostatnie zdanie więc uzupełniłem osobiście.

4 pytanie: Wobec szerokiego traktowania przez chłopców poprzedniego pytania, to nie zajęło nam więcej czasu. Dwóch uczniów zwraca uwagę na materjalność mitologji, a duchowość Boga. Pokazuje się, że nie zrozumieli słów: „w nim żyjemy, ruszamy się, jesteśmy“. Najpopularniej uzupełniam wzmianką o fałszywości panteizmu, nie używając tego wyrazu.

5 pytanie: Zapamiętali komplement św. Pawła dla Ateńczyków, przytoczony z oryginału (gdyż w tekście podręcznika wypuszczono), i zaraz to wspominają. Odpowiedzi uzupełniam wzmianką o znajomości poezji greckiej u Pawła. Przypominam już kiedyś podaną wiadomość o jego wybornej znajomości języka greckiego. Uczniowie (3—4) wymieniają jeszcze, zwiedzanie miasta, dokładne badanie zabytków, odwagę wobec Areopagu, zainteresowanie ludźmi, interesujący sposób mówienia (aktualizm), o ile chodzi o nawiązanie do owego ołtarza.

5 pytanie: 3 uczniów podaje trafnie rysy charakterystyczne Ateńczyków, częściowo wymienione już w 1 i 2 pytaniu.

Zamykam dyskusję pytaniem: Czy św. Paweł spotkał się w At. z powodzeniem czy zawodem? Zdania podzielone. Stwierdzam zawód. Podaję powody, do czego nawiązuję zastosowanie praktyczne o konieczności dobrej woli słuchacza do słuchania Słowa Bożego

i strzeżenia go (Perykopa ostatniej właśnie niedzieli Sześćdziesiątnicy).

Rezultat lekcji? Stanowczo dodatni; upatruję go w szczerem zainteresowaniu uczniów tematem, w bardzo dokładnej analizie faktu i mowy Pawła, w ożywieniu całej klasy, gdyż przemawiało jednak 21 uczniów, to jest 84%. Zauważyłem, że postać św. Pawła, jego wielka dusza, mądrość, zapał i t. d. jakoś wyraźniej stanęły przed oczyma młodzieży.

Konkluzja. Lekcji nie uważam za wzorową ani w przygotowaniu, ani w przeprowadzeniu. Nie wątpię, że można ją ująć i poprowadzić lepiej. Jeśli jej przebieg pozwoliłem sobie tu streścić, to jedynie jako wyrwanie jednej kartki z powszedniej pracy szkolnej, jako podzielenie się skromnym projektem z Czcig. Współpracownikami na tej niwie, jako maleńki, skromny przyczynek do kwestji metody nauczania religji w szkole średniej, która to sprawa, obawiam się mocno, pozostaje dziś jeszcze nieco w tyle poza nieustannie usprawnianą i doskonaloną i doskonaloną metodyką świeckich przedmiotów.

Zakopane, luty 1931. *X. J. Winkowski.*

Od Redakcji: Na zapytanie czcig. ks. Winkowskiego odpowiadamy: Podręcznik szkolny ma zawierać tylko to, co ma uczeń umieć. Natomiast katecheza, czy wykład szkolny powinien sięgać znacznie dalej i zawierać te szczegóły, które pobudzić mogą wyobraźnię i religijne wywołać uczucia. Dlatego też słusznie czyni czcigodny Autor powyższej katechezy, cytując z oryginału pewne szczegóły mowy św. Pawła, które do podręcznika się nie nadają.— Lekcję ks. W. uważamy jako bardzo udaną.

Sprawozdania.

Sprawozdanie z działalności Lubelskrego Diecezjalnego Koła Koła Księży Prefektów za rok 1930.

Koło liczy 45 członków. Istnieją 3 Koła miejscowe: Lubelskie, Chełmskie i Zamojskie. Koło Lubelskie posiada dwie sekcje: sekcję księży prefektów szkół średnich i sekcję szkół powszechnych.

1. Koło Lubelskie odbyło w roku ubiegłym 8 zebrań. Przedmiotem obrad i dyskusji była treść wygłaszanych referatów, oraz kwestji z dziedziny wychowania, nauczania religji, podręczników i t. p. Referatów wygłoszono trzy, a mianowicie: „O Encyklice papieża Piusa XI“, „O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży“, wygłosił ks. dr. Władysław Góral; „O św. Wacławie“, wygłosił ks. prof. Skibniewski T. J.; „O Sodalicjach“ (rys historyczno-organizacyjny), wygłosił ks. dr. Florjan Krasuski.

Zwrócono szczególną uwagę na praktyki religijne młodzieży. Wysiłki zdążały do tego, aby rzeczywiście przyczyniały się one do rozbudzenia ducha religijnego wśród młodzieży szkolnej. Udział młodzieży w nabożeństwach szkolnych w r. ub. był zadowalający. Adoracje miesięczne, które starano się wprowadzić we wszystkich szkołach, rozwinęły się bardzo pomyślnie na terenie średnich szkół żeńskich i w szkołach powszechnych, mniej natomiast miały powodzenia w szkołach średnich męskich.

Troskliwą opieką otacza Koło organizacje w szkołach. W ub. roku w lubelskich szkołach średnich istniały następujące organizacje religijne:

a) Szkoły męskie: Sodalicyj Marjańskich 3 (na ogólną liczbę 5 szkół). W klasach niższych szkół średnich męskich rozwijają się pomyślnie: Kółka Żywego Różańca, Krucjaty Eucharystyczne, Apostolstwo Modlitwy, Kółka Misyjne. Sodalicje szkół średnich męskich brały udział w ogólno krajowym Zjeździe Sodalicyj szkół męskich, który odbył się w Częstochowie w początkach r. ub. Moderatorem diecezjalnym dla Sodalicyj szkół męskich jest ks. dr. Fl. Krasuski.

b) Szkoły średnie żeńskie: Sodalicje Marjańskie istnieją we wszystkich siedmiu szkołach średnich żeńskich. W klasach niższych te same organizacje, co i w klasach niższych szkół średnich męskich. Sodalicje średnich szkół żeńskich brały udział w ogólno krajowym Zjeździe Sodalicyj szkół żeńskich, który odbył sie we Lwowie dnia 2 lipca r. ub. Moderatorem diecezjalnym dla Sodalicyj szkół żeńskich jest ks. Józef Gumienniczek.

c) Szkoły powszechne posiadają te same organizacje co i klasy niższe szkół średnich. Na uroczystość św. Stanisława Kostki urządzono (osobno dla szkół średnich i powszechnych) trzydniowe nabożeństwo wieczorowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu i nauką. Triduum zakończyło się odprawieniem Mszy św. i wygłoszeniem kazania przez J. E. Ks. Biskupa M. Fulmana.

Dużo uwagi i starań poświęca również Koło Lubelskie kwestji sharmonizowania duszpasterstwa szkolnego z duszpasterstwem parafjalnem, czego wyrazem był referat, wygłoszony przez ks. Andrzeja Chlastawę na Walnem Zjeździe Księży Prefektów w dniu 3 lutego r. b. p t.: „Stosunek prefekta do proboszcza".

2. Koło Księży Prefektów w Chełmie w ciągu ubiegłego roku odbyło kilkanaście zebrań.

W zebraniach księży prefektów biorą udział księża pracujący na parafjach oraz miejscwi OO. Jezuici. Przedmiotem obrad były organizacje religijne w szole, jak np. Sodalicje Marjańskie, Apost. Modlitwy, Milicje Niepokalanej, Kółka Różańcowe i t. d. Dyskutowano też nad ujednostajnieniem podręczkików szkolnych do nauki religji. Wygłoszono kilka referatów, przeważnie na temat duzzpasterstwa w szkole. Koło prowadzi lekcje pokazowe dla księży pracujących na parafjach korzystając ze zjazdow dekalnych. Podkreślć

najeży z uznaniem wielką ruchliwość Koła Księży Pref. w Chełmie.
Koło Księży Prefektów w Zamościu sprawozdania z działalności za rok ubiegły nie nadesłało.

Ks. Stan. Cieślik, sekretarz. *Ks. Bron. Majewski*, prezes.

Przegląd prasy.

O sporcie kobiecym pisze ks. Podoleński w grudn. „Przeglądzie Powszechnym“:

Ze sportem dzieje się obecnie to samo, co z literaturą teatrem i kinem, które równie mogą się przyczynić do podniesienia kultury duchowej, jak do jej obniżenia. Przy dzisiejszem obniżeniu poziomu obyczajowego stał się on podobnie podatnem narzędziem propagandy amoralizmu i niezdrowego kultu ciała, owszem poniekąd podatniejszem jeszcze, bo do racyj mniemanego piękna można było dodać inne, jak higjena, obrona państwa i t. d. Pod ich pokrywką zaczęto też wprowadzać do sportu pierwiastki, niezgodne nietylko z chrześcijańskim poglądem na świat, ale z postulatami tej duchowej kultury, jakiej słusznie powinno się domagać od nowoczesnego człowieka.

W niebezpieczeństwie, grożącem z tej strony, nie zorjentowało się z początku wielu, najlepszych nawet ludzi. Olśniło ich modne hasło wychowania fizycznego i potrzeba szukania wzorów tam, gdzie takie wychowanie stało najwyżej, w starożytnej Grecji. Ponieważ ćwiczenia uprawiano tam nago lub prawie nago, uznano za wskazane zbliżenie się do wzorów i posuwano się w tym kierunku coraz bardziej, przyczem na poparcie tego stanowiska zaczęto wyszukiwać nowe jeszcze racje, jak ważność oddychania skóry, estetyka ciała i jego ruchów, potrzeba śledzenia podczas ćwiczeń najdrobniejszych odchyleń od przepisanych norm. Daremne były wyjaśnienia, że do osiągnięcia tych celów obnażanie nie jest potrzebnem i że pożytki jego nie równoważą szkód, moralnych a nieraz i fizycznych. Zignorowano również świadectwo historji, która pokazuje, że zapoznanie wstydu wiodło stale do niemoralności, a ta do upadku. Nie zwrócono uwagi, że właśnie w Grecji starożytnej grasowały występki przeciwko moralności, nietylko w zwyczajnej ale i w zwyrodniałej formie [1]). Niektóre przejawy nowoczesnego ruchu sportowego wskazują też, że wstępujemy w te ślady. Rozlegają się głosy, że należy

---

[1]) Zarzut nieuwzględniania czynnika wstydliwości musimy niestety podnieść także przeciw prof. E. Piaseckiemu, który nietylko nie zwraca uwagi na jego doniosłość, ale w obu wspomnianych swych pracach wyraża się o nagości w sposób, który każe ją uważać za jeden z najważniejszych przymiotów wychowania fizycznego w starożytnej Grecji i wyraża ubolewanie, że dziś nie możemy z niej tak samo korzystać.

przy sporcie zerwać z tradycyjną moralnością, a przedewszystkiem zwalczać poczucie wstydu, gdyż ono nie jest wrodzonem człowiekowi, tylko nabytem, i przynosi mu jakoby więcej szkody niż pożytku; głosi się konieczność „przywrócenia ciału jego godności“, i „powrotu do natury“, który skuteczniej niż przepisy skromności zabezpieczy człowieka przed upadkiem.

Za słowami szły czyny. Z wymogami skromności i wstydliwości załatwiano się stopniowo, czy to chodziło o kostjum sportowy, czy o ćwiczenia wspólne obojga płci lub ich dobór. Ubranie, mówiono, krępuje swobodę ruchów, jest przeciwne higjenie; zaczęto je więc powoli skracać, chociaż ćwiczenia tego nie wymagały, owszem niekiedy mogło to być szkodliwem z powodu zbytniego ochładzania ciała. Stopniowe kurczenie się kostjumu gimnastycznego i sportowego było najwidoczniejszem u kobiet i dziewcząt, aż doszło się do kostjumu kąpielowego. Innowacja ta nie podobała się oczywiście wielu, zarówno mężczyznom, jak samym kobietom; zwracano uwagę na niewłaściwość publicznego obnażania kobiety, której stanowisko w społeczeństwie i delikatniejsza psychika wymagała szczególniejszego oszczędzania jej pod tym względem. Nie pomogło to jednak — głównie z powodu niezaradności samych kobiet, które nie zdobyły się na śmiałe i stanowcze wystąpienie — proces powyższy posuwał się też coraz dalej i zdobywał prawa obywatelstwa. Jeśli dawniej ćwiczenia mężczyzn i kobiet odbywały się oddzielnie, to teraz zaczęto urządzać je wspólnie, nietylko dorosłych lecz i młodzieży; potem kazano się im popisywać przed widzami i wprowadzono przed trybuny, nie wahając się nawet zmuszać do tego dziewczęta szkolne.

Cały ów proces, — zaznaczamy to z naciskiem — nie miał żadnego koniecznego związku z „wychowaniem fizycznem“, któremu obnażanie się i popisy przed publicznością wcale nie są potrzebne do osiągnięcia celu, owszem sprzeciwiają się mu, zwłaszcza jeśli chodzi o kobietę. Niepodobna nam wchodzić w szczegółową analizę przeróżnych pobudek, jakie tu działały, wystarczy tylko stwierdzić wraz innymi ostateczny skutek — stopniowe przeradzanie się kultury ciała w kult ciała. W Niemczech doszedł on gdzieniegdzie do ostatnich granic; jako *Nacktkultur*, kultura nagości, posiada licznych zwolenników, specjalne organizacje i czasopisma, instytuty dla dorosłych i młodzieży obojga płci. U nas rzecz nie posunęła się jeszcze tak daleko, ale wiadomo, że posiada też sympatyków.

Skoro mowa jest o sporcie kobiecym, wypada nawiasem przynajmniej poruszyć aktualne, a nie rozstrzygnięte jeszcze w szczegółach, zagadnienie doboru ćwiczeń i metod ich prowadzenia, odpowiednich dla duchowej i fizycznej organizacji kobiety. Z pośród ćwiczeń dziś uprawianych niejedne nie nadają się zupełnie do tego celu, gdyż stworzone zostały dla mężczyzn i od nich przejęte prawie bez zmian. A tymczasem wobec odmiennej organizacji obu płci koniecznem jest także zróżniczkowanie w tej mierze, nietylko dla uniknięcia pewnych szkodliwych następstw, ale ze względu na ważność do-

skonalenia specyficznych przymiotów męskiej i kobiecej natury. Społeczeństwo, jak podnoszono, nie potrzebuje atletek ani chłopczyc, lecz „kobiet".

O wiele ważniejsze są wszakże wspomniane już niebezpieczeństwa natury moralnej. Sport, który przez krój kostjumu sportowego prowadzi kobietę do wyzbywania się poczucia wstydliwości, wyrządza jej już przez to niepowetowaną szkodę. A jeśli nadto każe w ten sposób brać udział w publicznych popisach i pokazywać się tłumom, to odziera ją w oczach tysięcy z tego uroku „kobiecości" i ogólnego poszanowania, jakie ją dotąd otaczały. Straty ponosi więc kobieta w tem, co dla niej jest tak nadzwyczajnie drogiem i ważnem. G. Hébert, który wyraża się wogóle ujemnie o publicznych zawodach, nazywa „istną zbrodnią wystawianie na widok publiczny" kobiet i dziewcząt i dodaje, że Francja liczy z tego powodu wiele „ofiar, tak pod względem moralnym jak fizycznym". Niezależnie więc nawet od stanowiska chrześcijańskiego, tak oczywistego w tej sprawie, możemy śmiało powiedzieć, że sport, który kobietę ubiera w kostjum kąpielowy i wyprowadza na arenę przed widzów, zasługuje na bezwzględne potępienie, jako parodja i zaprzeczenie wychowania fizycznego.

Potępienie to musi być jeszcze surowszem, jeżeli ofiarami tego kierunku padają dziewczęta. Wogóle w stosunku do młodzieży, tak męskiej jak żeńskiej, należy zachować przecież wyjątkową ostrożność. Jej niedoświadczenie i niewyrobienie życiowe, jej silna podatność i wrażliwość, budzący się dopiero, a w każdym razie nie ustalony jeszcze w prawidłowych torach popęd, wszystko to sprawia, że niebezpieczeństwa, o jakich mówimy, są dla młodzieży szczególnie groźne. Z tej przyczyny unikać też należy wspólnych ćwiczeń młodzieży obojga płci, przyczem — zaznaczamy to wyraźnie — nie chodzi jedynie o obawę grubszych wykroczeń seksualnych, chociaż i te się zdarzają, ale o zacieranie u dziewcząt pewnych delikatnych rysów ich natury i idącą za tem, zauważoną zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, niwelację płci, tak przeciwną wyższej kulturze i szkodliwą dla zdrowia społecznego.

Te i inne niebezpieczeństwa potęgują się jeszcze przy publicznych popisach dziewcząt. Zawody takie powiększają u nich próżność i kokieterję, wzmagają i tak już znaczne zajmowanie się kulturą ciała, pozbawiają poczucia wstydu i otwierają przez to drogę do rzeczywistych upadków. Co się zaś tyczy młodzieńców, sprawdza się najczęściej to, co pisze wytrawny znawca i kierownik młodzieży, ks. H. Schilgen: „Młodzieńcy, których we cztery oczy o to zapytałem, wyznawali powszechnie, że patrząc na takie zawody, nie na wykonanie ćwiczeń, ale na ciało kobiece zwracali główną uwagę" [1]). Jest on też zdania, że jeśli dziewczęta ponoszą przytem wiel-

[1]) Por. Ks. H. Schilgen T. J.: „O czystość młodzieży"; rozdział o sporcie. Kraków 1928, str. 224—29. O wychowaniu fiz cznem, sporcie

ką szkodę, to na męską młodzież widok tych popisów oddziaływa wprost zgubnie.

Toteż Kościół katolicki zajmuje stanowisko zgodne z wymaganiami porządku moralnego i społecznego, staje w obronie godności i poszanowania kobiety, kiedy wobec niewłaściwych tych poczynań sportu dzisiejszego zachowuje się bezwzględnie negatywnie. Kiedy w dniach od 4—6 maja 1928 r. miały się w Rzymie odbyć pierwsze „narodowe gimnastyczno-atletyczne zawody sportowe“ kobiece, na które zjeżdżały się uczestniczki z całych Włoch, papież Pius XI nie uląkł się potężnego *Duce*, pod którego protektoratem odbywały się te uroczystości, lecz zaprotestował publicznie. W liście do kardynała Pompili, Wikarjusza Rzymu, wyraził głęboki żal, że w tem świętem mieście „po 20 wiekach chrześcijaństwa, odczucie i szacunek dla względów, jakie należą się młodym kobietom i dziewczętom, okazują się słabsze niż w pogańskim Rzymie, który, chociaż tak nisko upadł pod względem obyczajów, przejmując od pokonanej Grecji publiczne igrzyska, zawody gimnastyczne i atletyczne — to jednak z pobudek natury fizycznej i duchowej, zgodnie z poczuciem przyzwoitości, wykluczył z tych zawodów młode kobiety podobnie, jak były one wykluczone w wielu miastach pogańskiej Grecji“. List ten ukazał się tylko w organie watykańskim, *Osservatore Romano*, cenzura włoska nie pozwoliła go bowiem przedrukować w innych dziennikach, ale głos następcy św. Piotra — o którym wiadomo zresztą, że sam jest miłośnikiem sportu — rozszedł się po całym świecie, wywołując uznanie nawet u wielu innowierców. Również w wydanej dnia 31 grudnia 1929 roku Encyklice o chrześcijańskiem wychowaniu porusza Pius XI sprawę ćwiczeń gimnastycznych i sportowych i poleca „szczególny wzgląd mieć na chrześcijańską skromność młodzieży żeńskiej, którą w wysokim stopniu obraża wszelkiego rodzaju wystawianie się na publiczny widok“.

Niepodobna nam tu wyliczać listów biskupów różnych krajów starego i nowego świata, którzy od szeregu lat aż do ostatnich dni zabierali głos w tej materji. Niektórzy z nich, jak np. episkopat niemiecki w roku 1925, wydali zbiorowe listy, a w nich szczegółowe wskazówki postępowania. Na podniesienie zasługuje zaś okoliczność, że stanowisko Kościoła katolickiego w tych rzeczach nie jest tylko negatywne, nie ogranicza się wyłącznie do zakazów, ale jest pozytywne i przychylne dla fizycznego wychowania kobiet i dziewcząt. Uznaje, że kultura ciała, dostosowana do fizycznej i duchowej organizacji kobiety, jest nietylko pożyteczna ale i potrzebna; do tego celu trzeba jednak ćwiczeń odpowiednich, które kobieta powinna sama stworzyć i sama niemi kierować, zbytecznem zaś, owszem szkodliwem jest pobudzać ją do czynnego udziału środkami i celami, leżącemi poza sferą wychowania fizycznego, jakiemi są zawody pu-

---

wogóle i kobiecym w szczególności p.: Ks. St. Podoleński T. J. „Podręcznik Pedagogiczny“, wyd. II, str. 84—100. Kraków 1930. Wyd. Ks. Jezuitów.

bliczne i popisy przed trybunami. Potępiwszy te ostatnie we wspomnianym liście do kard. Pompili, dodał też obecny Ojciec św. wyraźnie, że o ile chodzi o kobiety, „nikt nie może przytem myśleć, że to (chrześcijańskie) wychowanie wyklucza albo degraduje wartość wszystkiego, co może udzielić ciału, temu najdoskonalszemu narzędziu duszy, zręczności, rzeczywistego wdzięku, zdrowia i prawdziwej, dobrej siły“.

Wskazania powyższe powinny być miarodajne dla naszych władz szkolnych, które z szczerą troską pracują nad układaniem odpowiednich programów wychowania fizycznego młodzieży, ale wprowadzają niestety popisy publiczne i każą w nich występować uczennicom w kostjumach, jakie mogą być odpowiednie jedynie do użytku wewnętrznego, w zamkniętych salach i boiskach [1]). Popisy te, nieraz zbiorowe młodzieży męskiej i żeńskiej, można i należałoby odrzucić — wychowanie fizyczne nie ucierpi nic na tem, owszem zyska, a przedewszystkiem będzie to z korzyścią dla podniesienia poziomu obyczajowego wśród młodzieży.

W sprawie tej powinni również zabrać głos rodzice i o nich tu przedewszystkiem myślimy. Nie wątpimy bowiem, że rząd, któremu chodzi o dobro kraju i który rozumie, że powinien z rodziną współdziałać w moralnem wychowaniu dzieci, zastosuje się do uzasadnionych życzeń rodziców. Niestety ci nie odzywają się. Jednych to jakoś nie obchodzi, drudzy nie rozumieją się na tych zagadnieniach, trzeci wolą w Kołach rodzicielskich urządzać drugie śniadania, wieczorki i ostatecznie organizować pomoc szkolną czy akcję dobroczynną. W jednem z naszych głównych miast odbyły się przed kilku miesiącami w sokole popisy dorosłych dziewcząt, w kostjumach prawie kąpielowych; po ich skończeniu młode zawodniczki nie uważały wcale za wskazane przebrać się, lecz w tym samym stroju wmieszały się między publiczność, witane przez starszych i młodszych znajomych. Rzecz ta oburzyła niejednych, ale protestu ze strony ojców i matek, obecnych na sali, nie słyszano wcale. Oczywiście, jeżeli takich będziemy mieli rodziców, a nie jest to przecież wypadek odosobniony, wówczas trudno mówić o umoralnieniu młodzieży i współpracy domu z szkołą w tem wielkiem dziele. Dlatego koniecznem jest większe uświadomienie katolickiego społeczeństwa o jego obowiązkach i prawach w tej mierze, o potrzebie interesowania się również sportem i wychowaniem fizycznem młodzieży, by metody jego były zgodne z chrześcijańskiemi pojęciami moralnemi i ze wskazaniami Kościoła. Akcję zaś tę powinny poprzeć inne organiza-

[1]) Przyznajemy tu z uznaniem, że na prośby zarządów szkół żeńskich i rodziców zrobiono tu gnieniegdzie wyjątki. Byłoby wszakże do życzenia, żeby wyjątki te stały się regułą; właściwe popisy gimnastyczne i lekkoatletyczne możnaby ograniczyć do młodzieży męskiej, dla dziewcząt zaś, o ile musiałyby wystąpić publicznie, pozostawić ćwiczenia, odpowiadające pięknu ruchów, a nie wymagające specjalnych kostjumów.

cje, zwłaszcza kobiece, i ogół katolików, tu chodzi bowiem o poziom moralny całego społeczeństwa i jego przyszłość. Dziś myśli się tylko o zagadnieniach gospodarczych, a przecież historja świadczy, że nie bieda materjalna, tylko upadek moralny gubił narody i państwa.

Wkońcu jedna jeszcze uwaga. Mówi się zawsze o sporcie i wychowaniu fizycznem, jako czynnikach pomocnych także w moralnem wyrobieniu człowieka. Z równą słusznością można wszakże mówić i o odwrotnym procesie — o wpływie moralnego wychowania na fizyczne odrodzenie. Sama siła muszkułów i sprawność ciała nie zapewni jeszcze zdrowia ani nie przedłuży życia; do tego celu koniecznym jest higjeniczny tryb codziennego życia, umiarkowanie nietylko w ćwiczeniach fizycznych, ale także w jedzeniu, piciu i używaniu innych przyjemności, zwłaszcza zmysłowych. Lecz umiarkowanie to i panowanie nad sobą jest właśnie owocem wychowania moralnego, które tym sposobem działa dodatnio zarówno na duszę jak na ciało. Nadto wiadomo, jak ważnemi dla zdrowia i zdolności organizmu do pracy są: spokój wewnętrzny, pogada ducha, radość, będące przecież wynikiem wychowawczej i samowychowawczej pracy nad duchowem wyrobieniem siebie, nad opanowaniem namiętności, które szarpią i niszczą zarówno duszę jak ciało. To też wzmagający się dziś prąd wychowania fizycznego stawia w tem jaśniejszem świetle walory wychowania moralnego i religijnego, i wzywa we własnym interesie do współpracy, świadomy, że bez nich nie osiągnie w pełni swych celów. Kiedy wychowanie fizyczne pomagać będzie duchowej, a moralne i religijne fizycznej stronie człowieka, wówczas dopiero będziemy mieli „ludzi"; w przeciwnym razie nie patrzmy lepiej w przyszłość.

Ks. Stanisław Podoleński, T. J.

Komunikaty.

Rekolekcje zamknięte dla maturzystów szkół średnich archidiecezji lwowskiej odbędą się w Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów (ul. Dunin Borkowskich) we Lwowie od dnia 25 maja (poniedziałek) do 28 maja (czwartek) b. r. Zjazd 25 maja o godz. 19-tej.

Rekolekcje urządza się przedewszystkiem dla sodalisów marj., lecz także inni maturzyści, poleceni przez ks. katechetę, mogą w nich wziąć udział. Proszę wszystkich księży Katechetów arch. lwowskiej o zachęcenie maturzystów do wzięcia udziału w rekolekcjach. Zgłoszenia i pieniądze (po 15 zł. za całe utrzymanie od osoby) należy przesyłać wprost do O. Superjora Domu rekol. OO. Jezuitów.

Ks. dr. Kazimierz Thullie,

moderator archidiecezjalny Sodalicyj szkół średn. arch. lwowskiej.

We Lwowie, dnia 25 marca 1931.

Walne Zebranie Delegatów Kół Diecez. Związku Kół Diecez. Księży Prefektów Polski.

Porządek obrad

w dniach 10 i 11 kwietnia r. b. w Wilnie.

1. Zagajenie obrad i wybór prezydjum.
2. Odczytanie protokołu z r. b.
3. Sprawozdanie roczne z działalności Zarządu Związku.
4. Kasowe sprawozdanie roczne.
5. Wybór Komisji Rewizyjnej.
6. Sprawozdanie z działalności Kół Diecezjalnych za 1930 r.
7. Referat: „Udział młodzieży szkolnej w życiu liturgicznem Kościoła".
8. Sprawa redagowania, wydawania i prenumeraty „Miesięcznika".
9. Omówienie mającego się odbyć w Warszawie w sierpniu r. b. ogólnego zjazdu księży prefektów.
10. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
11. Balotowanie 3 członków Zarządu.
12 Wolne wnioski.

Pierwsze zebranie odbędzie się w gmachu Uniwersytetu Stefana Batorego (przy placu Napoleona, ul. Uniwersytecka 7), o godzinie 9.30 rano.

Od Redakcji: Ogłoszenie powyższe nie jest urzędowem, gdyż o zebraniu doszła do Redakcji wiadomość drogą prywatną.

Od Redakcji. Do numeru marcowego dołączamy trzeci arkusz znakomitej powieści O. Drouven'a: „O duszę chłopięcą".

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.